

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze drukarskim, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

Table with 3 columns: W miejscu, Po co, and Prenumerata. Rows include monthly rates for Kraków, Poland, and abroad.

„Prenumerata“ przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „Czasu“ w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Reklamiści nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „Czasu“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukienkach, biuro dzienników Herza plac Maryacki 1. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafikarja Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — Nadstanie (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika 1. 11; w Paryżu wyłączenie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevois pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelk, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukas, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenkler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Kraków 21 października.

W murach gmachu, wystawionego dramatycznej narodowej sztuce, na „deskach, które wyobrażają świat,“ odezwa się dzisiaj po raz pierwszy dźwięczne i piękne polskie słowa, zbudzą się do życia stworzone geniuszem naszych poetów obrazy, myśl, oczarowana harmonią, wzniesie się w uroczysty nastrój. Dzień dzisiejszy jest jak gdyby poświęcony na złożenie hołdu idealnym stronom życia, na oddanie czci temu wszystkiemu, co nad poziomem powszednich trudów i wypadków ukazuje twarz wiczej spokojną i piękną, na przypomnienie, że poza rzeczywistością szarą i trudną, albo bolesną i smutną, jest pełna czarów kraina poezji, w której od stulecia przywykliśmy szukać odwagi na bój z losem, otuchy na nieznaną przyszłość, męstwa na chwile upadku. A chociaż spodziewaliśmy się od niej niekiedy za wiele, chociaż czasem z jej bogate skarbnicy czerpaliliśmy zbyt mało, zawsze otaczaliśmy ją czcią głęboką i wierną, bośmy czuli, że była najwznieśliwszym wyrazem naszych cierpień i naszych nadziei, bo nauczyliśmy się uważać ją w najcięższych chwilach za naszą nieskazitelną dumę i chlubę.

Ze ten kult dla poezji nie wygasł ani nie osłabł, że pomimo dojrzewania naszych umysłów i uspokojania się serc, rozumiemy tak jak dawniej wielką doniosłość jej podnoszącego i dobroczynnego wpływu, że oceniamy go spokojnie i trzeźwo, ale sprawiedliwie i godnie, dowodzą zbudowany kosztem wielkim i starannością mozolną budynek, którego otwarcia dokonaliśmy dzisiaj w południe. Wielkie wiązemy z nim nadzieje. Marzymy, żeby sześciu dziesiątym dotrzeć mogli czasów, niż te, na które nam patrzeć przeznaczono, — wierzymy, że będzie ucziwie i czujnie przechowywał honor polskiej poetyckiej sztuki, że nie zawiedzie zaufania i miłości, z jakimi spoglądaliśmy na jego powstawanie, że nas będzie podnosił, a nie zniżał, odżywił, a nie zatrzymał, uszlachetniał, nie tylko bawił. A czy się w nim odezwie ponury ton tragedii, czy zadźwięczy echem śmiech serdeczny, czy się krwawe dzieje Makbeta przed oczami przesuną, czy harfa Wenedów zajęczy, czy przysięgi werońskich kochanków powtórzą wicznie słodką mowę miłości, czy Fredrowski zamarzy świat rozprysnie iskry humoru, przez późne lata w otwarte podwoje tego przybytku spieszyć będą ludzie znuzeni, ażeby

z prawdziwej poezji skarbowi unieść w życie choćby drobne okruchy.

Otwieramy ten teatr tak samo an des Jahrhunderts erstem Ende, jak Schiller otwierał niespełna wiek temu teatr weimarski prologiem do Wallensteina. Ale jeżeli wówczas wydawało się pocie, że rzeczywistość stawała się już poezją, jeżeli się bał, żeby scena życia nie zawstydziła tej sceny cieniów, i dlatego wzywał sztukę do najwyższego lotu, to świat dzisiejszy jest, żeby przypomnieć stare słowa Tocquevill'a, już tylko teatrem dziwacznym, na którym najlichsza sztuka, jedna z takich, na jakie dziś na zachodzie patrzymy, najlepsze zdobywa sobie powodzenie. To też dzisiaj i w sztuce przestano wierzyć w schillerowskie zasady; sztuka nie „zdiera już szczyrte złudzeń, które stwarza,“ i państwo jej jest coraz mniej godne. Dlatego więc ta odpowiedzialność, jaka spoczywa na każdej scenie, na której ma naprawdę stanąć ofiarze poświęcony cześć piękna, w podwójnej mierze spada na scenę polską, jako na jedną z tych nielicznych trybun, z których rozlega się dziś świadczące o życiu naszym i przyszłości słowa polskie, dlatego dzień jej otwarcia jako uroczyste i rzadkie święcimy święto.

Mamy więc nareszcie deklaracje trzech wielkich stronnictw Izby poselskiej, określające ich stanowisko wobec rządowego projektu reformy wyborczej. Mimo ogólnikowego brzmienia tych oświadczeń łatwo wskazać to, co je między sobą łączy i to, co je zasadniczo różni.

Wspólnem wszystkim trzem deklaracyom jest zaznaczenie zasadniczej zgody na samą myśl rozszerzenia czynnego prawa wyborczego. Tacite, mieści się nadto we wszystkich trzech zgoda na utrzymanie dotychczasowych kurj. Co do lewicy, już wniosek Baernreithera wskazuje, iż kurje mają pozostać podstawą wyborów; co do Koła polskiego i klubu hr. Hohenwarta, nie trzeba chyba dowodów, że zniesienie kurj nie leży w ich programie.

W tej jednak wspólnej afirmacji leży tylko najogólniejsze określenie społecznej cechy projektu. Politycznego jego znaczenia szukać trzeba tam, gdzie się zaczynają różnice między trzema deklaracyami.

Lewica w swej deklaracji szczególny kładzie nacisk na fakt, iż projekt jest naruszeniem „stanu posiadania“ narodu nie-

mieckiego — trzeba niestety oswoić się z tym barbarzyństwem językowym i... politycznym — a że rząd w swym programie lutowym wyparł się wszelkich takich naruszeń. Właściwie hr. Schoenborn we wtorek w Izbie już odpowiedział na ten zarzut, oświadczając, że projekt rządu nie jest skierowany przeciw którejkolwiek narodowości. My dodamy tylko, że na program rządowy z lutego b. r. najmniej ma prawa powoływać się lewica, która go odrzuciła. I dodamy jeszcze — a tu mamy na myśli dalszy zarzut lewicy, zarzut, iż rząd się ze stronnictwami w tej sprawie nie porozumiał — otóż dodamy, że wysuwanie, w sprawie tak olbrzymiej wagi na pierwszy plan, zarzutów formalnych, a raczej towarzyskich, choćby najbardziej uzasadnionych, jest nieco dziwne.

Zarówno klub Hohenwarta, jakoteż i Koło polskie naznaczyły swoje autonomiczne stanowisko w tej sprawie. Jeśli może wolelibyśmy, aby ze strony klubu konserwatywnego było się to stało w formie nieco mniej mglistej, to znowu przyznać musimy, że Koło w swem oświadczeniu wskazało nawet drogę, na którą, jego zdaniem, wejść powinna reforma, jeśli się na nią autonomiczne stronnictwa zgodzić mają.

Koło polskie nie ma nic przeciw temu, aby rzecz społecznie tak ważną, jak rozszerzenie prawa wyborczego, załatwiono istotnie w kierunku dodatnim, ale na drodze, którą uważa za jedynie pod względem politycznym możliwą: na drodze legislacji krajowej. Ze prawa wyborcze do Sejmów potrzebują, i to niejednej korektury, to nie ulega wątpliwości. A już to pod tym właśnie względem rząd odznacza się niesłychanym brakiem inicjatywy. Od inicjatywy w tym kierunku powinien być zaczął rząd. Ponieważ zaś idzie tu nie tylko o Sejm, ale i o Radę państwa, przeto, naszym zdaniem, naturalnym korelatem i uzupełnieniem myśli Koła jest: przywrócenie pośrednich wyborów do Rady państwa, wybór delegacji galicyjskiej przez Sejm.

Nie trzeba chyba tłumaczyć ze stanowiska autonomicznego, jakie to i jak dodatnie ma dla nas znaczenie. Przed laty wielu, w r. 1873, świetnem piórem wykazywano na tem miejscu, że tylko sejmowe wybory do Izby dać mogą państwu to, co Austria przez swoją naturę mieć musi, aby być

gmachem politycznym silnym i niewzruszonym: „harmonię między siłą dośrodkową a odśrodkową, interesem partykularnym a powszechnym“; one tylko stworzyć mogą „bardzo dla ogółu pożyteczne życie polityczne w prowincjach i konieczny dla prowincyj węzeł powszechnej jednoci politycznej.“

I przyznać należy, że nam właściwie trudno, na podstawie naszej tradycji, inne stanowisko zająć wobec tej, czy jakiejkolwiek innej reformy wyborczej. Gdyby bowiem projekt hr. Taaffe'go nawet był takim, iżbyśmy żadnej w nim nie widzieli społecznej wady — a że takim nie jest, wykazywaliśmy zaraz po jego ogłoszeniu i podnosimy poniżej — to przecież oświadczać się za nim, po raz pierwszy od r. 1873 uznalibyśmy zasadniczo pogwałcenie statutu krajowego, obowiązującego dotychczas de iure, a de facto obalonego w głównem swem postanowieniu przez wprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa. Przypomnijmy sobie tylko, że ten zamach gabinetu księcia Auersperga udał się tylko dlatego, iż Czechów nie było wówczas w Izbie, a będziemy mieli podstawę zupełną do stwierdzenia, iż obowiązkiem naszym, jako autonomistów, jest dążyć do usunięcia następstw tego zamachu.

Czy dążenie w tym kierunku będzie miało skutek pomysłny? Na to pytanie nie kusimy się odpowiadać — ale że całkiem osamotnieni w niem nie będziemy, o tem świadczą choćby tylko ustęp z deklaracji klubu Hohenwarta, upatrujący we względach autonomicznych jedną z przyczyn, dla których projekt rządowy nie jest do przyjęcia.

Powiedzieliśmy wyżej, iż Koło polskie w swej deklaracji naznaczyło tylko w najogólniejszych zarysach społeczną cechę projektu. Dziś, kiedy mamy przed sobą — w przybliżeniu przynajmniej — cyfry, wskazujące ilu, a co najważniejsza, jakich wyborców stwarza projekt rządowy, ta społeczna cecha projektu przybiera znamiona społecznej groźby i narodowego niebezpieczeństwa. Niepodobna się ludzi, iż czynniki, które reprezentować mają te „szersze“ warstwy ludności — mamy na myśli Galicyę — w Kole polskiem miejsca ani nie znajdują, ani szukać nie będą. Dopiero w świetle tych cyfr dochodzi się do najściślejszego przekonania, iż jeśli projekt nie przeciw tej lub owej narodowości był skierowany — jak zaręczał hr. Schoenborn — to

w każdym razie jest on podkopaniem stronnictw narodowych jako takich, wynikiem chęci przeciwstawienia im warstw społecznych. A dość powiedzieć, że rzecz dzieje się w Austrii, w której warstwy społeczne tylko w ramach narodowych mogą mieć polityczne uprawnienie.

To też patrząc na rzeczy z ogólniejszego, trochę już historycznego stanowiska, widzimy, że zarówno z projektów podatkowych, jak z lutowego programu — przyjętego niestety w całości przez Koło polskie — jak wreszcie z projektu reformy wyborczej, ta sama wygląda ręka, która od roku 1891 sytuację w rządzie opanowała, a z której kierunkiem stronnictwo konserwatywne polskie nigdy się nie zgodzi, bo to kierunek socjalno-biurokratyczny: a ten zadał Galicyi w przeszłości najgroźsze rany, nad których wygojeniem pracujemy z takim wysiłkiem od chwili, odkąd się rozpoczęła działalność Sejmów i autonomii.

Między narodowościami, stronnictwami narodowymi a biurokratyzmem niema kompromisu. Przykład zaś Francji dzisiejszej poucza, jak dzwonek, na pozór niepojęte, a jednak głębokie „pokrewieństwo z wyboru“ istnieje między socjalizmem a biurokracją. To też projekt wyborczy rządu w swych ostatnich konsekwencjach jest nowem, pod nowoczesną firmą w kurs puszczonego wydaniem, starej jak Austria walki między narodowościami jako całościami historycznymi, a biurokracją, szukającą oparcia w najmniej oświeconych warstwach społecznych, zawsze pod względem narodowym najmniej pewnych.

Sąd nasz o projekcie nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie podnieśli jednej jeszcze cechy tego projektu: oto potrącając liczbę wyborców rząd nie chce podwyższyć liczby posłów, która np. w Galicyi dziś już, i to oddawna, nie odpowiada cyfrze podatków i ludności. Jeśli tu chodziło o to, iż do pomnożenia liczby wyborców wystarczy w Izbie 177 głosów za projektem, a do pomnożenia cyfry posłów trzeba ich blisko 220 mieć za reformą, to doprawdy taki arytmetyczny punkt widzenia nie odpowiada temu głębokiemu poczuciu potrzeby reformy, którą tak silnie zaznacza rząd w tej sprawie. Jeśli w tę potrzebę wierze bardzo głęboko, a większości niezbędnej zebrać nie może, to upadam razem z projektem, ale go nie okrywam, nie paczę jego doniosłości.

NA OTWARCIE TEATRU.

Sceny wierszem

Napisał Lucyan Rydel.

Leśna polanka w okolicy Krakowa; w głębi perspektywiczny widok na miasto, w tej chwili oświecone zachodzącem słońcem. Na konarach drzew, w zaroślach i w głębiach lasu roje rusalek, boginek i duchów leśnych. — Na proscie sceny, na podestam kolorowym szalu Panna Jadwiga, obok niej na pniu przewróconym Poeta, na lewo na rozłożonym plaidzie Matka, dopijająca szklankę herbaty, obok niej Ojciec drzemie, oparty na łokciu. Między nimi kosze z prowiantami, talerzyki, szklanki, puste butelki. W głębi sceny samowar i dopalające się ognisko. Opodal na lewo widać Zosię, która zbiera kwiatki i zatyka je za kapelus, trzymany w ręku.

SCENA I.

Panna Jadwiga (kończąc dłuższe przemówienie): ...Bo przecież my na sztukę patrzymy oboje. Jednakowo, my o niej myślimy to samo — Tylko pan...

Poeta:

Ja teoryj o sztuce się boję: Nieznam się na tem. (Rozmawiając półgłosem).

Matka:

Zosiu!

Zosia (podbiega):

Jestem, jestem, mam!

Matka:

Zaparz jeszcze herbaty i ojeu do szklanki Nalej. (Sposzrzega kapelus Zosi) Kapelus! — Na co ci to zielisko? Zazielenisz tym chwastem wstążkę.

Zosia:

To rumianki

I paproć.

Matka (surowo, stłumionym głosem):

Wyrzuc zaraz!

(Zosia wyjmując kwiatki i idzie nalewać herbaty). Panna Jadwiga (w dalszym ciągu rozmowy z Poetą):

Rozprawę angielską,

Czytałam o tem.

Poeta:

O czem?

Panna Jadwiga:

O teatrze!

Pan nieciekaw? Poeta (chcąc pokryć znużenie i roztargnienie): Owszem — słucham panię. Tak machinalnie gdzieś po lesie patrzę.

Panna Jadwiga:

Po tej rozprawie mam już własne zdanie O celach sceny. Pojmuję doniosłą Wartość otwarcia nowej sztuki świątyni...

Matka (podchodząc):

O cóż dyskusya idzie tak zażarcie? Pewnie o teatr? — Jadzia to znawczyni! Jutro idziemy wszyscy na otwarcie Teatru...

(Rozmawiając dalej półgłosem).

Zosia (ze szklanką herbaty idzie do ojca i budzi go): Tato, przyniosłam herbaty!

Panna Jadwiga:

To dzień tak wielki! Jestem przekonana, że talent pański wyda nowe kwiaty Dla nowej sceny.

Matka (z emfazą):

Znamy dzieła pana: Nieraz czytając lżyśmy w oczach miały. O, twórz pan dalej! A niech pan pamięta, że kraj poezji ma swe ideały, Do których rwie się duch zakuty w pęta Naszego ciała. Nieś nas pan w błękity, Mówić na skrzydłach poezji w przestworze — O ten realizm! Panny przywoitę! Wziąć do teatru nieraz się nie może! Poezya działać powinna moralnie.

Panna Jadwiga:

A jednak Shakespeare!... Matka: Ach, nawet geniusze Mają tę wadę. Shakespeare czasem palić Rzecz tak okropną!

(Zatyka sobie uszy).

Panna Jadwiga (sarkastycznie): Ja objaśnić muszę, (Co pan sam zresztą spostrzedz musiał w mamie, Ze zatwardziała jest idealistką — (z namaszczaniem)

Ja bo znam tylko sztukę, co nie kłamie! Matka (gwaltownie): Nie znasz! Ja czytać dałabym ci wszystko?

Panna Jadwiga (trochę zbita z tropu): Naturalizmu znam tylko teoryę, Lecz wyrobiłam sobie o nim zdanie:

Scena nie miejsce na fantasmagoryę! Wtem błdzi Shakespeare! Czyż nieprawda, [panie?]

Po co wprowadzać duchy i widziadła, Które mającą po głowie autora? Ojciec (który wypioszy herbatę, drzemał — budzi się):

Godzina ósma! Do domu już pora Zbierać się! — Cheecie, żeby noc zapadła?

Matka (półgłosem): Wstyd mnie za ciebie... Ojciec (ziewając): Przedmiot to ciekawy,

Ale już późno, a droga daleka I rosa pada: dotknijcie się trawy — Katarj pewnie! Tam fakier czeka Na drodze.

Matka (do Zosi wskazując jej kosze, filiżanki etc.): Zosiu!

(Zosia zabiera się do pakowania. — Poeta jej pomaga).

Poeta: Ja pani pomogę; A pani lubi teatr...?

Zosia: Bywam rzadko. Ostatnim razem — śliczna była sztuka: Syn jedzie, z starą nie żegna się matka, A ona potem po świecie go szuka — Takie to smutne!... Gdy ci ludzie zaczną Mówić na scenie, jak są nieszczęśliwi, To nie tak jakoś... przykro... Mam dziwną Natyrę: wszystko wrusza mnie i dziwi. Pan śmiać się będzie.

Ojciec (zbliża się): Pocięzna dziewczyna, W teatrze...

Zosia (przerwywając): Tatkno znów się śmieje ze mnie!

Ojciec: Pani, o świecie bożym zapomina: Twarz jej się pali, afisz w ręku ziemie, Kolaicy nie chce jeść...

Zosia: To tak przyjemnie!

Ojciec: Ładna przyjemność: czymś tam kłopotem Pnąć sobie zdrowie. Gdy placę za łożę, Chcę się zabawić, zjeść porządnie potem I śmiać się jeszcze, gdy się już położę. (Tymczasem kosze spakowane i cała kompania wychodzi z manatkami, ciągnąc za sobą Poetę).

SCENA II.

(Boginki, rusalki i duchy leśne, wypadają z ukrycia na scenę).

Tęczka:

Chi, chi, chi, chi!

Jagoda (śmiejąc się):

A to śmiech,

Z tem plemieniem ślepem głuchem! Pogłos:

Ja odgłosu leśnych ech Puszczalam nad samem uchem, Tej, co dowodziła długo, Że nas teraz niema już!

Zora (z żalem):

Rozwieszałam blaski góry, Nad obłoków złotą smugą, Ale tego nikt z nich nie wie.

Wiatrek:

Ja tej starej pod sam nos Wiałem świeżuchne podmuchy...

Perlik:

A ja uwieszona na drzewie, Siałem chłodne krople ros Na trawę i na mech suchy: Stary przez sen rosę czuł, Jak nie porwie się ze strachem!...

Zielinka:

Próbowałam wonnych ziół Oczarować ich zapachem.

Mgiełka:

Wartoż dla nich z srebrnej przedży Opalać snować nie I mgieł wiotkich tkąć zastłonę?

Jagoda:

Przyszli gadać, jeść i pić I niecieli zjad czemprzędzej.

Zora:

Takie stworzenie spazone, Toż to mi „wszechtworów król!“

Boginka:

Gdy go żywy świat otoczy: Kwietna łąka, szumny las, Błękiet wód, zapachy pól — To wytrzeszcza tepe oczy, Lecz nie zdolen urzecz nas.

Pogłos (nadstuchując):

Cyt! Ktoś idzie. — Wszyscy (jedni przez drugich, patrząc na scenę): Zakochany...

Tych tu bywa na tuziny!...

...Patrzcie, patrzcie: włos rozwiany,

Sam ze sobą wciąż coś gada...

...Twarzą stroi dziwne miny... Idzie!

(Znikają w gąszczach i za konarami drzew).

SCENA III.

(Wchodzi aktor, uczący się roli).

Wszyscy (z ukrycia): ...Przejdzie... Nie! Nie... Siada!...

Aktor:

Tyle godzin się mżoło, Wszystko na nic. O rozpaczy! Ja muszę wnikać w tę rolę.

(Czyta pod nosem).

Nie — tak źle... Trzeba inaczej. (Czyta i giestykuluje).

To jakoś wygląda blade — (deklamując):

„Świat mnie przed tobą spotwarzy, A tyś uwierzyć gotowa“...

Nie! Ja to mówię z przesadą, Tu uśmiech musi być w twarzy — Wszak w tem ironia się chowa? Spróbujmy może z tą zmianą:

„Świat mnie przed tobą spotwarzy“... Żle! — Lepiej włożyć w te słowa Smutek i ufnosć zachwianą:

„A tyś uwierzyć gotowa“... Nie — jakoś mi się nie darzy, Czort siedzi jakiś w tej scenie! (czyta pod nosem, zastanawiając się).

„Świat mnie przed tobą spotwarzy, A tyś uwierzyć gotowa“...

Zmęczony jestem szalenie... (zamyśla się — po chwili)

Jagoda: Zasnął?

Tęczka: Jakby głaz.

Perlik: Jakieżby mu splatać figle! Zielinka: Niechaj weźmie każde z nas Po kolezastej głogów igle, I nuż kluc go w ręce, w twarz.

Jagoda: Myśl godna rozpustnych dzieci.

Mamy najpełniejszą ufność, a opieramy ją na deklaracji Kola, iż postawie polscy energiczni wytrwaniem na swoim dotychczasowym stanowisku, ubezwładnią grożące krajowi niebezpieczeństwo zamachu socjalno-centralistyczno-biurokratycznego, pomni, że gdyby reforma wyborcza stała się ciałem, Koło polskie przestałoby istnieć. A wiemy, że Koło polskie, to nie zwykły, luźny klub parlamentarny, ale korporacja polityczna, mająca swą chlubną historię i świetne tradycje, historię zapisaną walkami o autonomię, tradycję na obronie narodowości polegającą.

Z Wiednia otrzymaliśmy dopiero dziś list, pisany już przed kilku dniami. List, jakkolwiek spóźniony, umieszczamy, bo daje on wrażeń, jakie wywarło przedłożenie rządowej reformy wyborczej. List ten brzmi:

Gdyby piorun z jasnego nieba był w dniu 10 października uderzył we wspaniałych gmach na Franzensring, nie byłby z pewnością między zbierającymi się na posiedzenie deputowanymi większego spowodowania osłupienia i zamieszania, jak odczytany przez hr. Taaffe projekt reformy wyborczej. Trzeba było być świadkiem tej sceny, aby zdać sobie jasno sprawę z tego, co się właściwie stało.

Zaden z deputowanych nie marzył nawet o tem, co go czeka. Gdy minister Steinbach skończył swoje *exposé* finansowe, znaczna część deputowanych wyszła na korytarz lub do bufetu, nieczarna tylko w sali pozostała garstka. W tem wstaje hr. Taaffe i zaczyna czytać. Nieliczni słuchacze byli przekonani, że chodzi o wyjątkowe rozporządzenia w Pradze; w tem pada z ust prezidenta gabinetu wyraz: „reforma wyborcza.“ W tej chwili kto tylko był w Izbie biegnie na środek, uszom swoim nie wierząc. Gdy hr. Taaffe skończył, wybiegają wszyscy, aby kolegom swoim ogłosić niespodziankę. Gdy jeden z deputowanych polskich wszedł do bufetu i powiedział kolegom, że hr. Taaffe wniósł projekt reformy wyborczej, rozżeszano się mówiąc: „niezły koncept udał ci się kolego.“ „Ależ to nie koncept — powtarza poseł — to fakt, który stał się w tej chwili.“ Najdawniejsi posłowie nie pamiętają takiego wrażenia w Izbie. Gdyby chodziło w życiu parlamentarnem o niespodziankę, to zaiste hr. Taaffe mógł sobie pozwolić na sukces, jaki osiągnął.

Zdumiewającą i niepojętą dla wszystkich jest tak treść samej ustawy, jak i sposób wniesienia jej w Izbie. Rząd hr. Taaffeego nie był nigdy rządem parlamentarnym we właściwym tego słowa znaczeniu, nie wyszedł on z większości Izby, która większości niema i nie mógł też na niej się opierać. Pomimo to rząd ten z pewnymi sferami parlamentarnymi a szczególnie ze stronnictwami umiarkowanymi utrzymywał zawsze ścisłe stosunki. Kluby te, na których poparcie rząd liczył, były zawsze informowane o planach, zamiarach rządu. Było to oddawna utartym zwyczajem, iż w drobniejszych nawet sprawach rząd porozumiewał się z przywódcami stronnictw umiarkowanych, starał się z jednej strony na nich wpłynąć, a z drugiej strony pragnął od nich osiągnąć informacji o usposobieniach i dążnościach stronnictw. Zdawaćby się mogło, że jeżeli co, to właśnie reforma wyborcza powinna była należeć do tych spraw, które ze stronnictwami powinny były być naprzód omówione i dobrze przez dłuższy przeciąg czasu przy-

gotowane. — Tymczasem wbrew wszelkim takim przypuszczeniom, wbrew temu, co zawierała mowa tronowa, wbrew własnemu programowi, wbrew utartemu zwyczajowemu stosunkowi do stronnictw, rząd bez żadnego przygotowania wniósł najdonioślejszy ze wszystkich projektów, jakie do tego czasu od kilkunastu lat Izbie przedłożył. Możliwe są tu tylko dwie ewentalności. — Albo rząd od dłuższego czasu w największej tajemnicy reformę wyborczą przygotowywał, myślał o niej i nad nią pracował nawet wówczas, gdy przez usta swoich przedstawicieli wprost tego się wypierał, albo też zdecydował się nagle bez poprzednich przygotowań na wniesienie tej ustawy. Którąkolwiek z tych ewentalności weźmiemy pod rozważenie, to każda wydaje nam się równie nie pojętą. Jeżeli nad reformą wyborczą pracował oddawna, to pytanie się nasuwa, dlaczego z tem się ukrywał, dlaczego sprawę parlament najbliższej obchodzącej w takiej trybie tajemnicy.

Potrzebę tej tajemnicy nikt absolutnie zrozumieć nie jest w stanie. Wszak samo podniesienie sprawy reformy byłoby rządowi większe oddało usługi, aniżeli jej absolutne zamknięcie. Oddawna uwaga stronnictw byłaby się na tę doniosłą sprawę skierowała, a odwróciła od reszty, której zepchnięcie na drugi plan byłoby pewno rządowi bardzo pożądaną. Jeżeli reforma wyborcza była od dawna zamierzona, to przecież najprostszą byłoby drogą zwrócić się do Sejmów krajowych, zapytać je, w jakim kierunku byłaby im reforma wyborcza pożądana, porozumieć się wreszcie z naczelnikami rządów krajowych i od nich zasięgnąć opinii, jaki wpływ reforma ta na rządzone przez nich kraje wywrzećby musiała. W ten sposób opinia całego państwa byłaby do tej reformy przygotowana. Tymczasem to wszystko się nie stało. Reforma, która musi na Sejm krajowy wywrzeć wpływ najpotężniejszy, została wniesiona bez najmniejszej na nie uwagi. Trudno więc zaiste przypuścić, aby ta reforma była od dawna przygotowana. Jeżeli tak wielkie reformy podejmuje się nagle, w takim razie przypuścić należy, iż zaszła nagła i gwałtowna ich potrzeba, bo przecież nikt ani na chwilę nie przypuścił, aby rząd bez żadnej potrzeby tak wielkie podnosił sprawy. Gdzież więc szukać tej nagłej potrzeby? Przecież nikt nie przypuścił, aby kilkanaście zgromadzeń socjalistycznych w Wiedniu, lub broszury socjalisty p. Adlera też nagła stworzyły potrzebę. Wielu mniema, że rządowi chodziło o zaszachowanie i rozbięcie lewicy i że w tym celu wniósł projekt reformy wyborczej. Takiemu mniemaniu nie podobna dać wiary. Czyż to jest możliwe, aby rząd dla osiągnięcia chwilowego taktycznego efektu, podnosił i poruszał sprawę takiej doniosłości, jak reforma wyborcza, która musi do gruntu przeobrazić wszelkie stosunki polityczne monarchii. Dla nas Polaków sposobem wniesienia reformy wyborczej wyda się jeszcze dziwniejszy, jeśli go rozważymy w świetle przemówień cesarskich w Jarosławiu.

Wówczas to Naj. Pan w oczach całego świata podniósł umiarkowanie i rozum polityczny przed stawiciele Galicji; w parę tygodni potem rząd wniósł najdonioślejszą sprawę reformy, nie porozumiewawszy się ani słowem z tymi tak odznaczonymi reprezentantami, nie pytając wcale, jaki też to wpływ wywrze na skład tego stronnictwa, którego ważność polityczną podniósł najwyższy w monarchii czynnik. Jeden z najbardziej nam nienawistnych dzienników wiedeńskich napisał po pamiętnym dniu w Jarosławiu, iż odtąd głosy polskie nie mogą być tylko liczone; one muszą być brane na wagę. Otóż widocznie na rządowej wadze musiała ciężkość tych głosów bardzo nisko

być obliczana, jeżeli rząd wniósł projekt reformy wyborczej, nie powiedziawszy p. Jaworskiemu nawet w wilię otwarcia parlamentu, iż coś podobnego zamierza. Jeżeli więc pod każdym względem wydać się musi bardzo dziwnym sposobem wniesienia projektu reformy wyborczej, to nie mniej dziwną wydać się musi każdemu politykowi jego treść.

Podstawą systemu reprezentacji austriackiej jest system kuryalny, oparty na reprezentacji interesów głównych mas społecznych. Prawda jest, iż system ten nowa reforma wyborcza nie zmienia. Cóż jednak czyni? Izoluje zupełnie większą własność, a pozostawiając jej przywileje nietykalne, naraża ją na to, iż całe odium innych warstw na nią spadnie, zrobi tę większą własność przedmiotem napadów ze strony nowego parlamentu, a niema najmniejszej wątpliwości, iż w nowym parlamencie reprezentacja miast i małych własności spotka się, aby przywilej większej własności obalić. Niech nam nikt nie zarzuci, że temu się oprze rząd. Składa się on z osób, a nowy parlament będzie nową wielką instytucją polityczną i społeczną, i nie ten, to inny rząd w końcu jego dążeniem się nie oprze i je spełni. Prawo głosowania we większej własności pozostanie tylko już kwestyją czasu. Natomiast zaś w nowej ustawie umiarkowane mieszczaństwo zostanie rzucone na łup socjalnej demokracji, a drobni właściciele i rolnicy, którzy reprezentują żywioł najbardziej konserwatywny, zostają wydani na pastwę żywiołów jeszcze zupełnie nieujętych politycznie i społecznie, jeszcze w dzieciństwie będących; oczywiście wpadną one w ręce socjalnej demokracji.

Dla kraju naszego musimy projekt reformy wyborczej uznać za szczególnie niebezpieczny: a to głównie ze stanowiska narodowego polskiego. Na podstawie obecnego systemu wyborczego wyrobiła się już w kraju pewna tradycja polityczna, polegająca głównie na tem, iż zachowuje dla żywołu polskiego to stanowisko przodujące, jakie mu się słuszenie na zasadzie dziejowego rozwoju należy. To stanowisko przez nową ustawę wyborczą musiałoby być zachwiane.

Miasta nasze, które są ogniskami gorącego patriotyzmu, w których stan średni i jego oświata, jego poczucie polityczne i narodowe, dobrobyt wreszcie rozwija się tak pięknie, padły ofiarą nowych prądów kosmopolitycznych, wszędzie groźnych, a u nas pod względem narodowym po dwójnie niebezpiecznych. Wszak widzimy już dzielnice polski tym jadem kosmopolitycznym zarżone, dzięki smutnym stosunkom, w jakich się znajdują. Czyż zachodzi potrzeba, abymy temu kosmopolityzmowi i u nas wrota otworzyli i może doszli aż do urzeczywistnienia ideału „etnograficznej Polski.“ Lud nasz, a szczególnie jego wielki odłam, posiadający ziemię na własność, zostaje pogoniony w samych początkach swego politycznego rozwoju. Czyż można przypuścić, że wieśniak właściciel ziemi w przyszłości będzie przywórcą i w dalszym ciągu wyborczą? Owszem odrzuć zepchnięty on zostanie i słumiony, znajdując się agitatorem, który po swojemu przeprowadzać potrafi prawybory. Jaki z tego będzie skutek, to niech sobie sam każdy w duszy dośpiewa.

Wogóle tak sposób wniesienia ustawy, jak i jej treść musi na każdym myślącym polityku najdziwniejsze zrobić wrażenie. Można by z tego przykładu wnosić, że w Austrii duzo od góry do dołu się zmieniło, a przeciw są pewne prądy, które pozostały, tem, czem były, te same i niemiennie od początku tego wieku, aż do jego końca, prądy, które się niczego nie nauczyły, i niczego nie zapomniały, a które na pozór zmiażdżone, radeby

może przyść do znaczenia napowrót w Austrii XX w., posługując się do tego celu hasłami, choćby socjalno-demokratycznymi. Dla deputowanych polskich przyszła chwila wielka: chodzi o to, aby się okazać naprawdę tem, czem nas Najj. Pan widzieć pragnie, to jest partją, która interes państwa umie zawsze pogodzić z interesami narodowymi. Może nigdy interes państwa nie był dla nas tak identyczny z interesem narodu, jak obecnie w tej ważnej sprawie.

Mamy to przekonanie, że posłowie polscy, pomimo, iż do tego czasu politykę hr. Taaffeego zawsze popierali, to jednak w tej sprawie na drogę przez niego obraną żadną miarą sprowadzić się nie dadzą, a będą niewątpliwie domagać się gwarancji, aby owe uboczne, do podobnych spraw wcale niepowołane czynniki, nietylko w teorii, ale i w praktyce nawet z socjalizmem kokietować zaczynające, zanadto znowu głowy nie podnosiły.

Przegląd polityczny.

Dziennik peszteński *Magyar Ujszak* zamieszcza bardzo ciekawy artykuł p. t. „Oświadczenie austriackiego rządu o sytuacji.“ Napisany według wskazówek otrzymanych „z najbardziej kompetentnego źródła.“ Zdać się, że artykuł ten powstał wskutek rozmowy z hr. Taaffe. — Treść „oświadczenia“ jest następująca: „Hr. Taaffe wtedy tylko przedłożył Koronie wniosek rozwiązania parlamentu, jeżeli Izba deputowanych nie zatwierdzi rozporządzeń, odnoszących się do stanu wyjątkowego w Pradze. Cesarz zdecydował, kto po rozwiązaniu parlamentu, ma przeprowadzić nowe wybory. Hr. Taaffe posiada zawsze całe zaufanie cesarza, jakkolwiek nie czepia się władzy całemi siłami, a potrzeba odpozytywny jest bardzo zrozumiała po ciężkiej chorobie, jaką przeżył prezes gabinetu i po 15-letnim urzędowaniu. Pozostanie jego w gabinecie, zależy od życzenia cesarza i od własnego poczucia obowiązku. W chwili kiedy projekt reformy słuźniejszej i liberalnej wnieśli wielkie trudności, a najsilniejsze stronnictwa w parlamencie obawiają się o swoje mandaty, nie może prezes gabinetu opuszczać swego stanowiska. Nacisk albo groźby stronnictw są w tej mierze zupełnie bezskuteczne. Rząd austriacki wniósł reformę wyborczą, ponieważ był przekonany o konieczności rozszerzenia prawa wyborczego na korzyść klas pracujących. Inicytywa rządu austriackiego ujęła ręką za reformą wyborczą w należytę karby, a projekt rządowy ma jeszcze też do brą stronę, że zakreśla maksymalną granicę, którą rząd austriacki nie przekroczy. Nie może być mowy o nieprzyjemnym usposobieniu względem niemieckich żywołów, a w szczególności względem zjednoczonej lewicy, ponieważ reforma dotyka stanu posiadania wszystkich stronnictw bez względu na ich narodowość. Jest też rzeczą naturalną, że wszystkie stronnictwa, które obawiają się utraty mandatów, dadzą wyraz tym niepokojom w toku dyskusji, a rząd nie weźmie im tego za złe. Przy drugim czytaniu projektu, które odbędzie się dopiero w przyszłym roku, będzie miał rząd sposobność przyjacielskiego rozprawienia się ze stronnictwami, i dojdzie zapewne do pozytywnych rezultatów. Rząd austriacki już dawno oswoił się z myślą, że teraźniejsze stronnictwa nie przyzwolą bez oporu na rozszerzenie prawa wyborczego, dopóki będą mniemać, iż same poniosą kosztą tej reformy.“

„To jednak nie odpowiadałoby celowi reformy, która ma za zadanie naprawić niezrownowagę stosunki

stronnictw nietylko symptomatycznie, ale co do przyczyn tego stanu i ze względu na wszystkie elementy parlamentarnej pracy. Reforma stała się dlatego potrzebna, ponieważ w stosunkach stronnictw austriackich zapanował głęboko sięgający marazm, który codziennie staje w drodze wzajemnemu porozumieniu pomiędzy gabinetem a stronnictwami. Gabinet austriacki jest rządem Jego Cesarskiej Mości i nie może się opierać, jak węgierski, na zwartę większość, ale musi w każdej sprawie szukać porozumienia ze stronnictwami. Rząd austriacki robił najlojalniejsze wysiłki, aby doprowadzić do zgody pomiędzy Niemcami i Słowianami w Czechach i stworzyć przez to stałą większość rządową. Te usiłowania rozbiły się bez winy rządu, tak że w parlamentarnej czynności zapanowały ponownie z jednostronną szkodliwą wyjątkowością spory narodowe. Nie jest prawdą, że Polacy z powodu reformy wyborczej przędą do opozycji. Koło polskie popierało dotychczas gabinet w sposób najlojalniejszy i istnieje uzasadniona nadzieja, że Polacy zatwierdzą wyjątkowe rozporządzenia w Czechach ze względu na publiczny porządek. Co do obaw, objawiających się w klubie polskim, z powodu reformy wyborczej, z punktu widzenia specjalnych interesów tego klubu — przyjdzie niezawodnie do porozumienia, a rząd z największą gotowością tak samo pragnie się porozumieć z niemieckimi stronnictwami. Rząd austriacki musi się w każdym razie liczyć z tą ewentalnością, że przeprowadzenie takiej reformy wyborczej, która narusza stan posiadania wszystkich stronnictw, może być odpowiednie dopiero do dokonania nowych wyborów. W ciągu rozpraw parlamentarnych rząd wykaże, że obawy, wywołane przez projekt reformy, są przesadzone. Censur oświaty daje gwarancje, że radykalne i niedojrzałe żywioły nie otrzymają przewagi. Zresztą rząd pragnie porozumieć się co do reformy zarówno z Polakami, jak z Niemcami, a w swoim czasie bardzo żałował, że próba wprowadzenia do gabinetu członka niemiecko-liberalnego stronnictwa, nie udała się.“

Zupełnie po cichu dokonano się w tych दिlich przesilenie w ministerstwie pruskiem. Przed kilku miesiącami wiele mówiono o zamierzonym ustąpieniu ministra wojny, generała Kaltenborna, który czuł się już „znużonym służbą“ i istotnie przedłożył cesarzowi prośbę o dymisyje. Cesarz jednak dymisyji jego nie przyjął i odtąd sprawa przeiczyła. Tymczasem wczorajszy *Reichsanzeiger* przyniósł urzędową wiadomość, że cesarz zwolnił generała Kaltenborna z obowiązków ministra wojny i powołał na ten urząd generała piechoty Bronsarta z Schellendorfu. Nowy minister wojny jest bratem zmarłego niedawno byłego ministra wojny Bronsarta.

Z ruchu wyborczego w Prusach trzeba zanotować, że wolnościślni richterowskiego kierunku obawiają się utraty kilku mandatów z powodu koalicyi stronnictw kartelowych. Nawet Richter nie jest pewny wyboru w swym starym okręgu wyborczym Hagen i z tego powodu jego kandydatura została postawiona w drugim berlińskim okręgu, który należy do najpewniejszych. Do niepowodzeń wolnościślnych przyczyni się także niezawodnie niezgoda wewnętrzna, trwająca nieustannie od czasu rozwiązania parlamentu. Wolnościślny związek stawia w licznych okręgach własnych kandydatów, którzy wprawdzie nie mają wielkich szans, ale zmniejszają szanse wyborcze kandydatów „ludowego stronnictwa.“ Wogóle wybory wypadną niezawodnie na korzyść dawnych kartelowych stronnictw, tem bardziej, że nowa ustawa wyborcza niesłychanie kapitalistyczna, jest dla nich bardzo korzystna. W tych jednak kra-

Zielinka (z przekąsem):
O, ty pewnie lepszą masz!
Perlik:
To, czy owo, byle żart.
Zora:
Spieszmy się, bo noc uleci.
Boginka:
Teatr mu pokażmy nasz.
Inni (jedni przez drugich):
Po co? Na co? Czy on wart?!
Pogłos:
Cicho, cicho, bo się zbudzi.
Boginka (przekrzykując wrzawę):
Aktor, pozna z kilku scen...
Inni (przerzuwając):
Zgoda. — Nie cheć! — Rzecz skończona!.
Perlik:
A wstyd! Klótnia, jak u ludzi!
Boginka:
Niechajże się chociaż ten
Z żalem i wstydem przekona,
O ile nasz leśny świat
Wyżej od ich świata stoi.
Przednia myśl.
Pogłos:
Bez długich rad!
Koników polnych kapelę
Wolać, niechaj skrzypce stroi.
Zora:
Szybko, bo czasu niewiele (chce wybiedz).
Boginka:
Stój! Ułóżmy podział ról —
Jaskier grać będzie kochanka,
Tęczka:
Jasnowłosa, cały w zlocie.
Boginka:
Dziewanna, królewna pól —
Kochankę.
Wiatrek:
A macierzanka,
Tragiczną matkę.
Jagoda:
Stokrocie
Są na naiwne dziewczęta
Perlik:
A rolę starej starej bajeczki,
Niech gra purchawka wyschnięta,
Co wszystko dokola plami,
Łopuchy z grubemi karkami
Mogą zostać filistrami:
Wszak łopuchów dość jest wszędzie.
Tęczka:
Jeden z pustaków, motyli
Lekkim amantem niech będzie.
Zora:
Wystarczy personal ty!
Elektryczne oświetlenie.?

Wiatrek:
Tem się zajmie księżyc łysy,
Zielinka:
Z mehu kobierce są na scenie,
Boginka:
Z kolumnady drzew — kulisy.
Mgiełka:
Z mgieł błądych będzie kurtyna,
Rozpięta na łuku tęczy,
Jagoda:
A na znak, że się zaczyna,
Błękitny dzwonek zadzwieczy.
Boginka (do śpiącego aktora, pochylając się nad nim):
Zgłupiejesz, widząc te cuda!
Perlik:
Byle nie otworzył powiek.
(Za sceną słychać głos poety).
Wszyscy (uciekając):
Człowiek idzie! Człowiek! Człowiek!
Przepadło! Nic się nie uda!
SCENA IV.
(Wchodzi poeta, podśpiewując sobie wesolo).
Poeta (śpiewa):
Szumią sobie dęby stare przy drodze,
Kędy nocą do dziewczyny mej chodzę;
Świecą gwiazdy, świecą złote nademną,
Kiedy pukam w jej okienko w noc ciemną;
Huczą wichry i zawodzą na dworze,
A my leżym, pierś przy piersi w komorze...
(urywa i mówi):
Ten skok się udał, lepiej być nie może;
Fiakier w pędzie — łatwo było nogę
Zwichnąć! Przysięgnę, że się obrazili;
Pal ich szesć!... Chciała folgę dać po drodze
Swej erudyty — in anima vili —
Hola waćpano!
(Zapala papierosa).
Ze też ja nie mogę
Odetchnąć wolniej ani jednej chwili!
Tam — w gazeciarskim kręgu się kieracie,
Tutaj się człowiek wyrwał za rogatki,
Chcesz być sam? Gdzie tam! Wypadają na ciebie
Z krzaków i gwałtem ciągną do herbatki;
Pragniesz postuchać, jak las huczy gwarzy,
A tu ci wsadzą na kark pannę Jadzię,
Co ci androny swoje w uszy kładzie...
(Potyka się na śpiącym aktorze).
A to kto?
Aktor (budząc się):
„Świat mnie przed tobą spotwarzy...“
Poeta:
Kto tu?
Aktor:
Ja jestem.
Poeta:
Co za ja?
Aktor (zrywa się oburzony):
Mój panie!

Poeta (poznaje go i ściska za rękę):
To ty!
Aktor:
Jak się masz!
Poeta:
A co za spotkanie!
Co ty tu robisz?
Aktor:
Uczyłem się roli
W domu pracować trudno, bo o ścianę
Jegomość jakiś cały dzień rzepli,
Podemną znowu ktoś na fortepianie
Thuze... Niestety!
Poeta (przypatrując mu się):
Chłopczyśko kochane!
Taki sam, jak wtedy, kiedy się do szkoły
Chodziło.
Aktor:
Prawda! Taki sam, jak wtedy:
I zapalony do sceny — i goły.
Poeta:
Co?! Śmiejesz się z tego.
Aktor:
Latwo śmiać się z biedy,
Kto jej nie ugryzł.
Poeta:
Ja? Życie nie mam za co!
Rymami sobie w piecu palę w ziemię.
Aktor:
Drukujesz dużo.
Poeta:
Ale mało płać.
Aktor (po chwili):
Przynajmniej sobie wyrobiłeś imię.
Poeta:
Prawda: „Nasz młody, utalentowany...“
Ale o tobie także recenzenci
Piszą to samo. — Pewno całe ściany
Masz zawieszzone wieńcami.
Aktor:
Potrosze.
Lecz bierz je kaduk! Niech się sztuka święci,
Choćby bez wieńców i choćby bez sławy!
Mieć dobrą rolę, co to za rozkosz —
Ty nie wiesz; to mi okrasza mój krwawy
Kawałek chleba; bo wtedy nie jestem
Sam sobą. Dniami całemi tak chodzę
Po świecie, jakby po ogromnej scenie:
Twarzą i głosem i chodem i giestem
Gram rolę moją.
Poeta:
„Wona“, czy „natchnienie“,
Jak się tam zowie... Wiem i ja coś o tem:
Ni ztąd, ni zowąd mógł się czemś zapłodni,
Fantazyja bryzga tęczkami i złotem;
Biega się wtedy przez parę tygodni,
Jak pijanica lub jak opętaniec,
A zewsząd jakieś tłoczą się postacie —

Pióro do ręki lgnie i po papierze
Samo się puszcza w rozszalały taniec.
Aktor:
Na nowej scenie może w twym dramacie
Jakim grać będę.
Poeta:
Pokusa mnie bierze,
By coś na deski dać.
Aktor:
Sztuka niegrana
Jest jak ubranie, nim się je przyzierzy:
Sam krawiec nie wie, co warte. Z waćpana
Tchórz, widzę.
Poeta:
Gdzie tam! Choćby sztuka padła,
Cóż z tego? Padnie, to niech sobie leży.
Aktor:
Krytyka na to jest, żeby nam sadła
Zalać za skórę. Niechaj prawdę powie,
To nie! Bo plaster taki, chociaż piecze,
Lecz talentowi wychodzi na zdrowie —
Na własnej skórze...
Poeta (przerzuwając):
Słuchajże człowiecze:
Ja się teatru i aktorów boję.
Aktor:
Od czegoż próby?
Poeta:
Mam rzucić na deski
To, com sam stworzył — całe światy moje?
Jam w mej fantazyi firmament niebieski,
Łąki pachnące i zielone gaje,
Lub mieszkają ludzkich rodzinne podwoje
Miał tem, dla żywych, czujących postaci —
A teatr... klatkę płócienną mi daje:
W niej wszystko wędnie, blask i zapach traci;
A gra! Gdy ludzi, żywych ludzi tworzę,
To mam przed sobą ich ruchy, ich twarze,
Słyszę w ich głosie każdą zmianę tonu,
Czuję ich oddech. — Cóż z tego zostanie?
W grze — to jest wszystko zatrze i zamaże,
Wszystko się jakoś naguie do szablona,
Wszystko...
Aktor (przerzuwając, chwytą go za rękę):
Przeziwne, — cień, mara, widziadło,
Na scenie w kształt się, w krew i kości wcieli.
Poeta:
Dla innych — pewnie! Lecz dla twórcy dzieła
To, w czem tkwił urok prawdy — to przepadło!
Aktor:
Ale kto tworzy — niech z wszystkimi dziełi
Tworzy swę duszę. Panowie poeci
Wam pisać tylko dla siebie — nie wolno!
Słońce poezji niech dla wszystkich świeci.
Czesz macierzanką być — lub różą polną,
Co sama sobie w astroniu zakwita
I pachnie?
Poeta (zamysłony):
Prawda!

(po chwili):
Przynasz mi nawzajem
Że własna wasza dusza, choć ukryta,
Wyciera ciągle zło, co wydajem
I że twarz wasza, wasz głos, wasze ruchy
W banalność typu...
Aktor:
Zgoda! Lecz gdy wiecie,
Że ten świat z plótna i z tektury kruchej
Od prawdziwego taki jest odmienny,
Czemuż tak często, w tym kiukietów świecie,
Zapominacie o tem, że blask dzienny,
Błask nagięj prawdy — rozprasza złudzenie?
Inne są życia, inne sztuki prawa
I prawda nieraz fałszem jest na scenie
A fałsz...
Poeta:
Fantazyja szustkaltna, jaskrawa
Niech bryłę życia naga i surową
Stopi, przekuje.
Aktor (kończąc):
I wskrzesi na nowo.
(Z głębi sceny wchodzi Kraków z siwą po pas brodą, koroną z murów na głowie, z herbem miasta wyszytym na piersiach — ubrany w długą opończę i podarty płaszcz królewski. Skórzana sakwa przez ramię. Staje na tle widoku miasta, oświetconego już teraz księżycem).
Poeta (nie widząc go):
Droga do sztuki...
Aktor (sposzrząga Kraków):
A to kto u dyaska?!
(Kraków zbliża się zwolna).
SCENA V.
Poeta, aktor, Kraków.
Kraków:
Bóg z wami — zaci panowie!
Poeta (przypatrując mu się):
Witamy.
Aktor:
Nos, brwi, broda, pyszna maska!
Kraków:
Czyli mnie ucho nie myli:
„Droga do sztuki“... A kędyż ta sztuka?
Ważnośćcie o niej mówili
Przed chwilą — tandem skwapliwie przychodzę
I zapytanie wam czynię:
Żali na dobrej k'temu jestem drodze,
Bym tę odnalazł boginię?
Poeta:
Z kimże mam zaszczyt?
Kraków:
Mnie, mnie nie poznali!
Jam Kraków, królewski Kraków —
Ten, ku któremu zbliśka i z oddali
Drżą serca wszystkich Polaków.
Nad głową moją, nad tą głową białą
Stuleci przeszedł dziesiątek —

jach niemieckich, gdzie ordynacja wyborcza jest oparta na mniej sztucznych podstawach, upadek narodowego liberalizmu jest widoczny. I tak w sejmie badeńskim, który był dotychczas niezdołany, twierdzą narodo-liberalnie, świeżo przeprowadzone wybory złamały większość narodo-liberalną, wybory zaś w Saksonii wykazały znaczny wzrost socjalizmu i antysemityzmu.

Rada państwa.

Izba poselska uchwała na wczorajszym posiedzeniu przedłożenia rządowe w sprawie zapomogi państwowej dla dotkniętych klęską okolic Galicyi, Bukowiny i Tyrolu.

Izba przystąpiła następnie do obrad nad wnioskiem deput. Kathreina, wywołującym rząd do poezynienia dochodów co do rozmiarów nędzy w niektórych okolicach Czech.

Po przemówieniach deputowanych Tauschego, Dyka, Palfy'ego, Langa i Purgbarta, zabrał głos reprezentant rządu Braunhofer i oświadczył, że rząd musi czekać na wynik zbiorów w Czechach, zanim wystąpi z konkretnymi wnioskami przed Izba. Odnosne projekty będą o ile można jaknaj-szybciej przedłożone.

Dep. Böns sprzeciwia się zwłoce oraz zaleca zakupno paszy i rozdzianie jej najwięcej potrzebującym gospodarzom.

Deput. Vaszaty nazywa postępowanie rządu lekkomyślnem. Karlsbadów dlatego, że jest miejscowością niemiecką, rząd szybko pospieszył z pomocą. Dla chłopów cierpiących głód niema pieniędzy, ale jeżeli chodzi o powiększenie obrony krajowej, pieniędzy jest aż do zbytku.

Izba uchwała rezolucję Tauschego, domagającą się zapomogi państwowej dla Czech w tych rozmiarach, aby przynajmniej na razie można było udzielać pożyczki i wsparcia na zakupno paszy. Z kolei przystąpiono do sprawozdania komisji budżetowej nad wnioskami deput. Wielowiejskiego o sprawie wydawania taniej soli będącej.

Dep. Dr Roser ubolewa, że sprawozdanie dopiero tak późno weszło na porządek dzienny.

Dep. Wielowiejski przemawia w obronie swego wniosku.

Dep. Kaizer oświadcza się również za wniosek, jakkolwiek sprzeciwia się wyłączeniu u-przywilejowaniu Galicyi w tej sprawie.

Dep. Tausche przypomina, że czeska rada kultury krajowej oświadczyła się już w przeszłym roku za wcześniejszym wydawaniem soli będącej, otrzymała jednak odpowiedź odmowną. Mowca jest wdzięczny Polakom za inicjatywę w tej sprawie.

Dep. Dötz czyni uwagę, że wcześniejsza zapowiedź zakazu wywozu byłaby bardzo zaszkodziła rolnikom.

Izba uchwała następnie wniosek komisji. W końcu posiedzenia minister handlu przedkłada projekt ustawy o zasilku dla marynarki handlowej wraz z uzasadnieniem.

Dep. Bosnjak przedkłada wniosek w sprawie zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa dla Styryi.

Dep. Bianchini interpeluje ministra spraw wewnętrznych w sprawie smutnych ekonomicznych stosunków w Dalmacyi i zapytuje, czy rząd nie jest skłonny zamianować na koniec w Dalmacyi cywilnego namiestnika.

Następane posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godz. 11 przed południem. Porządek dzienny jest następujący: 1) Wybór komisji z 24ch członków dla zbadania przedłożen rządowych o stanie wyjątkowym w Pradze. 2) Pierwsze

czytanie projektu rządowego o reformie wyborczej, oraz pozostających w związku z tą sprawą wniosków w Pernerstorfera, Slavika, Plenera i Bärnerreithera. 3) Pierwsze czytanie kilku innych wniosków poselskich, odnoszących się do ordynacji wyborczej dla Rady państwa. 4) Referat w sprawie ubezpieczenia od wypadków.

Reforma wyborcza.

Z Pesztu piszą do N. fr. Presse: „Cała waga wewnętrznej polityki austriackiej przeniosła się dzisiaj do Buda-Pesztu. Na zamku budzińskim stanął przed Cesarzem minister spraw zagranicznych Kalnoky i prezydent ministrów austriacki Taaffe. Już ta okoliczność, że obaj ministrowie mieli osobne audyencye, wskazuje, że nietylko sprawa zaprzysiężenia nowych tajnych radców węgierskich i nowego namiestnika Moraw sprowadziła obu do Cesarza, ale że głównie chodziło o polityczne położenie w Austrii i w parlamencie austriackim. Ale najciekawszym wypadkiem jest pojawienie się prezydenta Izby posłów, bar. Chlumcekiego, który prosił o audyencyę u Cesarza i natychmiast ją otrzymał.

Już same zewnętrzne okoliczności tej audyencyi dowodziły, jak ona jest nadzwyczaj doniosłą. Cesarz przyjął bar. Chlumcekiego w obecności obu ministrów, a w przedpokoju wiele zauważono i żywo komentowano, że audyencya trwa tak długo. W jakim zaś celu bar. Chlumceki pojawił się na dworze i prosił o audyencyę, to tutaj wcale nie jest tajemnicą. Prezydent austriackiej Izby posłów zawiadomił Cesarza, że wobec poważnego stanu rzeczy, jaki się skutkiem przedłożenia reformy wyborczej wywiązał, widzi się znie-wolonym złożyć swój urząd i zarazem usunąć się z życia politycznego.

Naturalnie, że bar. Chlumceki to swoje postanowienie obszernie uzasadniał i monarsze podał wyczerpujący opis położenia politycznego i parlamentarnego i przedstawił, jakiego skutki przy-jęcie reformy wyborczej wywrzeć musiało na skład parlamentu austriackiego. Jużciż przebieg audyencyi nie jest wiadomy: tyle jednak zdaje się pewnem, że bar. Chlumceki wyszedł ze sali audyencyonalnej zadowolony. Jakoż sądzą na pewne, że zamiaru swego, który go do Budapesztu sprowadził, to jest złożenia prezydentury Izby posłów i usunięcia się z życia politycznego, nie wykona.

Ztąd wnoszą, że bar. Chlumceki otrzymał z ust Monarchy zapewnienie uspokajające, mianowicie, że o przeforsowaniu reformy wyborczej niema myśli, i że w sferze decydującej nie życzą sobie takiej reformy, która by na miarę starła zjednoczone w lewicy stronnictwo. Zapatrywanie to zgadza się w zupełności z zdaniem Cesarza co do systemu reprezentacji interesów w parlamencie, które to zdanie tutaj zarówno dobrze jest znane, jak w Austrii. Od czasu wydania konstytucyi austriackiej, Cesarz wysoko cenil środki obronne, jakich nadszczą reprezentacya interesów, i niema wątpliwości, że nie dopuści naruszenia tej pod-ważny parlamentu austriackiego. Słusznie przeto przypuszczać można, że na projekt reformy wyborczej z dnia 10 b. m. tylko dlatego zezwolił, iż mu rząd przedstawił, że projekt ten nie odmiennia i nie nadwądla środków obronnych, jakie reprezentacya interesów podaje.

Tutaj we Węgrzech z największym napięciem śledzono najnowszy okres polityki austriackiej. Dyskusya polityczna toczyła się głównie około reformy wyborczej hr. Taaffe'go, a naturalnie, jak najgoręcej badano, jakby ona oddziały-

na stosunki węgierskie. Sprawami austriackimi musiiano się zajmować tem bardziej, że widownia ich przeniesiona została do stolicy Węgier, czego jeszcze nie bywało.

Należałoby nie mieć, że rząd wnoszący w parlamencie projekt takiej kardynalnej doniosłości, z nim stać albo runąć musi. Wszelako według dzisiejszego stanu rzeczy, hrabia Taaffe, nie będzie obstawał przy rychem zalatwieniu reformy wyborczej, i wcale się nie sprzeciwi, jeżeli komisya, do której projekt po pierwszym czytaniu odesłany zostanie, gruntownie go poprawi, opierając się na jednym z tych projektów, jakie przez posłów wniesione zostały.

Wnioski te miały, według komunikatu półrządowego, skłonić rząd do tego, że inicjatywy co do reformy nie pozostawił parlamentowi; mimo to rządy nie oponował, gdyby poprawienie albo przerobienie projektu rządowego wyszło z inicjatywy Izby posłów albo jej komisji. I można powiedzieć, że na odrzucenie reformy wyborczej rząd nie odpowiedziałby rozwiązaniem Izby posłów. Natomiast odrzucenie ustaw wyjątkowych pociągnęłoby za sobą rozwiązanie Izby posłów, jakże twierdzą, że hr. Taaffe ma już odnośne zezwolenie Cesarza w rękę.

Wypadki na zamku budzińskim są przeto arcyważnym intermezjo w rozwoju spraw austriackich od początku sesyi bieżącej. Żywe zajęcie się sfer tutejszych politycznym i parlamentarnym rozwojem rzeczy w Austrii tłumaczy, dlaczego z takim napięciem wypadków na zamku budzińskim i ich skutków śledzą, i wyglądają odpowiedzi na pytanie, czy się hr. Taaffe'emu uda, los ustaw wyjątkowych odłączyć od losu reformy wyborczej.

Według innych wiadomości, jakie otrzymuje N. fr. Presse, rząd trzyma się ściśle zasady projektu reformy wyborczej i posiada na to przyzwolenie Korony; komentarz wszakże do tego, co należy rozumieć przez ową „zasadę“ znajduje się dopiero po głosowaniu nad stanem wyjątkowym. Stosownie do informacji, jakich hr. Taaffe udzielił redaktorowi Magyar Ujsag, rząd liczy na łatwe porozumienie się z Kołem polskiem. N. fr. Presse utrzymuje wszakże, że Koło, o ile można poznać jego usposobienie, jakkolwiek nie chce wobec rządu zajmować stanowiska opozycyjnego, to przecież pozycyję zajęte względem projektu nie zmienia i skutecznie będzie jej bronić umiało. „Przesilenie nie wątpliwie istnieje, — kołczy N. fr. Presse — jakkolwiek dylemat rozważany przez niektóre dzienniki: dymisy, albo rozwiązanie Izby, albo dymisy i rozwiązanie, zdaje się, wcale nie dojrzał.

Polityk sądzi, że pomimo deklaracyi trzech klubów rząd stanowczo przetrwać może tę sytuację. Inicytawą rządu odniosła w każdym razie moralne powodzenie. W razie, gdyby parlament odrzucił projekt zasadniczo, z natury rzeczy raczej parlament będzie rozwiązany, niżby hr. Taaffe miał ustąpić. Jest wszakże kwestya, czy się nie dadzą znaleźć mosty do przeprowadzenia kompromisu pomiędzy ministerstwem a stronnictwami. Każda nowa sytuacya musi się liczyć już z nieodzownością reformy wyborczej; do uchwalenia wniosków lewicy potrzeba n. p. większości dwóch trzecich. W razie, gdyby się liberalnym udało wtłoczyć sprawę na drogę zmiany konstytucyi, autonomiczne pa-tye będą miały obowiązek kwestyę reformy wyborczej rozpatrzyć pod szerszym kątem widzenia. Przedewszystkiem, muszą dążyć do tego, aby naprawić szkody, zrządzone prawu wyborczemu krajów koronowych w interesie centralizacyi. Dawne prawo sejmowe do wysyłania deputowanych do parlamentu, wejdzie znowu na porządek dzienny. Sejmy postaraliby się już o to najlepiej, aby parlament centralny nie został zalany żywiołami

socjalistycznymi. Hlas Naroda widzi w jednomyślności Koła polskiego i klubu Hohenvarta zapowiedź lepszej przyszłości, i wierzy w możliwość odnowienia większości autonomicznej.

W Wiener Allg. Ztg. czytamy: Kierując koła lewicy zapatrują się na sytuację bardzo pesymistycznie. Chlumceki przywiózł z Budapesztu tylko... przychylne słowa. Co do reformy wyborczej jest rzeczą pewną, że rząd da się skłonić do zmian w swoim projekcie już ze względu na opór napotkany we wszystkich większych partiach. Właściwa trudność sytuacji leży w głosowaniu nad rozporządzeniami wyjątkowymi. Większość lewicy jest przeciwno ich zatwierdzeniu a przywódcy skierują wszystkie swoje starania ku temu, aby uniknąć z okazji tego głosowania konfliktów w lonie stronnictwa. Jest rzeczą możliwą, że już wynik poniedziałkowych wyborów do komisji, wywrze stanowczy wpływ na dalsze postanowienia hr. Taaffe'go.

KRONIKA.

Kraków 21 października.

— Na otwarcie teatru przybyli do Krakowa: JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badieni i Marszałek krajowy JE. ks. Eustachy Sangusko. Z Pragi pp.: Edward Jelinek, dyrektor „Narodnego Diwada“ Szubert, referent artystyczny i redaktor Narodnich Listów Józef Kuffner, redaktor Politik Alojzy Czesanyi, literaci Horica, Kuttner, Ledlarz. Z Wiednia p. Stanisław Koźmian i redaktor Fremdenblattu p. Ferdynand Gross. Z Warszawy pp.: Edward Lubowski, Kazimierz Zalewski, Władysław Bogusławski, redaktor Biblioteki Warszawskiej i znakomity krytyk Gazety Polskiej, dalej redaktor Gazety Polskiej i autor Larika p. Jan Gadowski, tudzież p. Józef Wolf, redaktor Tygodnika Ilustrowanego. Ze Lwowa pp.: wiceprezydent Marchwicki, Stanisław hr. Badieni, profesor Jan Zacharzewicz.

— Zapiski osobiste. Wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków, powracając z Abbazji do Lwowa. — Dr Brückner, profesor literatur słowiańskich w uniwersytecie berlińskim, bawi w Krakowie.

— Egzamina klauzurowe i ustne w krakowskiej c. k. komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauce-cieli w gimnazjach i szkołach realnych rozpoczyna się dnia 23 listopada b. r.

Dr Fr. Szwarcenberg Czerny, dyrektor komisji.

— Broszura okolicznościowa. „Na otwarcie teatru miejskiego w Krakowie.“ Pod tym tytułem ukazała się mała książeczka, której wydanie było bardzo na czasie. Rzecz bezpretensjonalna, ale widoczna i niewątpliwie w tej chwili bardzo pożądana. Znajdzie w niej czytelnik i króciutką, ale dokładną historję teatru w Krakowie, i dzieje budowy nowego gmachu, i widoki obu budynków, portrety dawnych dyrektorów i obecnego kierownika sceny, i spis artystów, a nawet widok zburzonych budynków szpitala św. Duchy. Ryciny wypadły bardzo udatnie. Dodany plan teatru z rozkładem miejsc numerowanych, dla lubowników sceny nader praktyczny. Wszystko wydane starannie, a nawet wytwornie, pisane jasno i oparte na dobrych źródłach. Po przydługiej pauzie, która rozdzieliła zamknięcie „starej budy“ od otwarcia nowego gmachu, książeczka będzie pożądanym dla wszystkich łącznikiem między dawnymi, a młodszymi laty. Mówimy ją też szczerze zalecić wszystkim, którzy z placu Szczepańskiego przeniesieni na ulicę Szpitalną swe przywiązanie do sceny krakowskiej. Jest ich prawie tyłu, ilu mieszkańców w Krakowie.

— Czasopismo Towarzystwa technicznego, wychodzące w Krakowie 1 i 15 każdego miesiąca, o

cały tydzień opóźniło ostatni numer swój, aby wyjście jego połączyć z radną i pamiętną datą otwarcia nowego teatru krakowskiego. Sprawa ta zajmuje też wyłącznie całą treść zeszytu, który przez dodanie 4 wielkich tablic cynkotypowych, według fotografji firmy Kriegera, o ustalonej reputacyi, a doskonałej się jeszcze coraz bardziej, wypadł nader ozdobnie i okazale, prawdziwie odświętnie. Znakomicie zdjęte widoki te przedstawiają budynek zewnątrz, wnetrze foyer, wielki kinkiet oraz pajak we foyer, i przynoszą zaszczyt fotografowi. Część literacka zawiera wyczerpującą genezę, historję i opis budowy, z którego to ostatniego dość będzie wylizyć tytuły pojedynczych rozdziałów: Plac budowy, Konstrukcyja teatru, Audytoryum, Scena, Architektura i dekoracya. Dodano krótki życiorys architekta p. Zawieskiego z jego portretem. Opisowi temu — pominąwszy stylizowane przedłożenie zupełnie zbytecznymi wyrazami obcymi, zrozumienie tylko utrudniającym — mielibyśmy do zarzucenia ton istnie panegiryczny, podnoszący wysoko nawet te zalety i zasługi, któremi teatr wykazać się nie może, jak np. wyjątkowe użycie sił rękodzielniczych miejscowych i krajowych, wysoka piękność dwóch figur w polskich strojach ponad frontonem głównego wejścia. Trzeba jednak przed szpary patrzeć na tę przesadę — uznając, że techniczna strona nowego teatru w zupełności usprawiedliwiała dumę organu naszych techników, a nawet brak miary w ich radości.

— Ślub. W dniu 18 b. m. odbył się w kościele św. Mikołaja na Wesołej ślub panny Stefani Woynarowskiej, córki s. p. Jakóba Woynarowskiego i Matyldy z Lgóckich, z p. Stefanem Bronikowskim z Sandomierskiego, synem s. p. Józefa Bronikowskiego i Ludwiny z Wędrzychowskich.

— Wystawa obrazów w Sukiennicach oświetloną będzie jutro wieczorem elektrycznie; przygrywać będzie muzyka 57 pułku pod kierunkiem p. kapelmistrza Zerownickiego.

— Dom akademicki. Wykaz XXVI składak na budowę domu akademickiego w Krakowie: Tow. ochrony własności ziemskiej w Limanowy 35 złr.; Rada miejska Bocheńska 20 złr.; Towarz. zaliczkowe w Limanowy 15 złr.; Rade. dworu Edwardowie Fierichowie 50 złr.; Prof. Dr St. Krzyżanowski i prof. Dr F. X. Fierich po 20 złr.; Aptekarz M. Zahradnik dalszy datę 20 złr. jako część dochodu ze sprzedanych kapsulek leczniczych; A. Trzanowski 15 złr., F. Leiter 10 złr. Dalej ze składki zebranej przez p. A. Miedniaka 183 złr. (a mianowicie: J. Götz — Okocimski 60 złr., A. Miedniak 50 złr., H. Frisch, A. Finkelstein, G. Kornblum po 10 złr., W. Satalecki, F. Stiskind, F. Aleksandrowicz, E. Fieber, E. Tilles, M. Opidowicz po 5 złr., T. Kaparski I. Wątorski, R. Troczynski, A. Woźna po 3 złr., E. Jelikowa 1 złr.). Wreszcie dochód z festynu w parku Jordana odbytego dnia 9 lipca rb. 245 złr. 71 ct.; z zabawy w Szczepawicy 62 złr.; nadesłane przez p. Wiśniewskiego, część dochodu z loteryi fantowej w Jaworzu 30 złr.; nadesłane przez p. Dra Kowalskiego i dochód z wieczorku w Zegiestowie 15 złr. nadesłane przez p. Dra Ludomiła Korczyńskiego.

— Za te wszystkie datki w imieniu Obywatelskiego komitetu opiekuńczego Domu akademickiego serdecznie składam podziękowanie.

Prof. Dr Edward Korczyński.

— P. Artur Hofmann von Sternhott, c. i. k. major, Galicyanin, konsystujący od lat 11 w Krakowie, przeniesiony został, jako komendant placu, do Przemysła. Dzielnicy żołnierzy, dobry obywatel, pozostawia po sobie najlepsze wspomnienia w Krakowie — dlatego serdecznie życzenia towarzyszą mu od tych, którzy poznawszy go, cenili w nim prawego i dzielnego oficera.

— Wybór uzupełniący jednego członka Rady powiatowej w Nisku z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 17 listopada b. r.

— W celu uoczczenia Kornela Ujejskiego, bawia-

Z dawnych splendorów nic mi nie ostalo, Okrom pamiętek. I purpurowych strzępów na lachmanie — Hej czas! Gdzież z Wisłą czas płynie: Ja, który królom dawalem mieszkanie Ich grobom stróżuję ninie. Ongi bywało, gdy na wjazd królowi We wszystkie dzwony zabręknę, Świat się od perel ćmil, a złotych głowi: Piękne bo było to — piękne! — Długoby o tym gadać majestacie; Dziś po nim jeno mam tyle, Iż zmas nie noszę na zębraczej szacie, Ani pod sromem się chyle... Cóżto rzeć miałem, a! do rzeczy wróć: Otóż, acz dziura w kalecie, Gmach sfundowałem Narodowej Sztuce, A teraz szukam jej w świecie. Języka dostać od Waszmościów tuszę, Ile żem słyszał...

Poeta: Kto szuka Sztuki, niech patrzy poprzez własną duszę, Na świat szeroki...

Aktor: Tego, czem jest sztuka, Nie wiem, lecz wierzę, że sztuka jest wszędzie, A na serdeczne zaklęcie Sama się zjawi, z pod ziemi dobiedzie.

Poeta: Na każdym drogi zakręcie, W domu i w polu — na ulicach miasta, Czy w samotności, czy w tłumie — Wszędzie tam sztuki rajski kwiat wyrasta, Gdzie dusza, która czuć umie, Wszędzie, gdziekolwiek...

Kraków w (zdumiony niedowierzająco) Tandem tutaj — w lesie — ? Tam, pod Maryackim kościołem? W polach i gajach? — Bo to jakoż mnie się Nie widzi. — Chyba pospotałem, Wasze się na mnie zmówili!?

Wstyd! — A gdzież respekt?! (chce odejść) Poeta: Ależ... Aktor: Jako żywo...!

Kraków: Dość mi już tej krotofilii! Wszędy? — Tu może? (Pokazuje palcem na ziemię pod nogami)

Poeta i Aktor: I tu!

Kraków (obruszony): Głowę siwą Na śmiech podają? (odchodzi gniewny)

Po eta: Cośmy zawinili? SCENA VI. (W miejscu, gdzie stał Kraków ukazuje się Sztuka w białej greckiej szacie z gwiazdą i wieńcem cyprysowym na czole.)

Sztuka: Jestem wszędzie, Gdzie dusza, która czuć umie: W potoków szumie, Co biją o skał krawędzie, Na firmamencie tle: W łunie wieczornych zórz W poranku srebrnej mgły — W zapachu polnych róż — W błyskawic krwawym pędzie, I w drgnięciach ludzkich dusz.

Tym, którzy zdolni czuć Czar woni, dźwięków, barw, Z natchnionej myśli snuć Struny zaklętych arf, I nosić w głębi dusz Fantazyj cały świat, Tym daję moje moc, Tym woiam: „Wstań a twórz!“

Tyś Sztuka! Aktor: Białą rąbek twoich szat Rozjaśnia oczom naszym czarną noc, O mów — rozjaśnij nam fantazyj cały świat!

Poeta: O mów, czem jesteś ty i czem jest twoja moc? Sztuka: Jam tylko ust ludzkich tchnieniem, Dźwiękiem zjawieniem tęczowem, Jam tylko pojęciem — imieniem, Jam — lotnem słowem!

Poeta: Lecz myśły to święte słowo, Słowo „Sztuka“ — ukochałi, I jak za gwiazdą różową, Co nam światła gdzieś w oddali, Idziem blaskiem jej promieni — Jak średniowieczni gwiazdarze — Opętani i ołśnieni.

Sztuka: Za to dziś wam drogę wskażę — To co jest moją istotą W dziełach moich zobaczycie, Patrzcie oto!

Aktor: Podniosła ramię do góry, Krag miesięczny na błękiecie Zakryły zielone chmury — Poeta: Wyjrzał znów i mroki giną.

Sztuka: Patrzcie tam, w tę głębię siną! (W głębi sceny, gdzie widać było perspektywę Krakowa w oświetleniu księżycowym, ukazuje się Prometeusz przykutny do skał — nad nim w kłębach chmur błyskawice. Sęp wyżera mu wnętrzości.)

Sztuka: Szorstkie nagie, czarne skały, A na granitowej ścianie Ludzki kształt, jak marmur — biały; Tam, pod nim urwisk oteblanie, Ponad nim głuche błękity; Tak leży w straszliwej męce Twardem żelaztem przybity Do skał za nogi — za ręce. Lecz z ust nie wyjdzie mu skarga, — A sęp lysy rwie mu trzewie, Krzywy dziób w krwi jego szarga: On w męczeństwu dumny gniewie Mileży i w niebios okręgi Wbił szczyderstw pełne żrenice, Gdzie elektrycznymi wstęgi Drgają Zeusa błyskawice

Poeta: Z nim cała ludzkość — harde syny ziemi, Leżym na twardej skale Przeznaczenia Rzeczywistości kleszczami zimucmi Skuci.

Aktor: Z pokoleń jednak, w pokolenia Idą tytana porowy olbrzymie, Bo jego ducha my się nie zaparli: W niebo się będziemy wciąż po ognie darli — Ognie, któremu Prawda jest na imię!

Sztuka: To pierwsze — wielkie Sztuki zagadnienie.

Poeta: Znów mleczną lampę miesiąca Zgasily chmur czarnych cienie

Aktor: I widzenie się zamąca. (Prometeusz znika zaćmiony cieniami chmur, które przepływają przez księżyc. Chmury odstaniają się, w głębi widać puste wydmy piaszczyste, a wśród nich Faust i Mefisto.)

Sztuka: Niebioso całe z ołowiu, W chmurach słońce z twarzą błędną, Na suchych wydmach w pustkowiu Rude trawy schną i więdną, Wiatr kłęby kurzawy goni — A tam, patrzcie — dwie postacie: Poznajecie wy, kto oni? — Wy ich znacie — wy ich znacie!

Poeta: Faust... Sztuka: W ślepych bólu się miota, I godzinę tę przeklina,

Gdy wyszedł z matki żywota, A przy nim twarz drwiąca, sina, W której oczach — żary piekła. Szczęście! ku tej złudnej marze Pierś jego tęsknotą spiełła. Drgała w swych pragnień nadmiarze; Lecz cień wciąż chwytał w objęcia, Bo nad ksiąg spłowiła karta, Na białem łonie dziewczęcia, Wszędzie gorczy niezatarta Wszędzie znalazł jad zwątpienia, I przesyłto kłwie męty...

Aktor: Szczęście! ta mara całe pokolenia Wiodła i wiedzie w lez i krwi odmęty!

Poeta: Wszyscy cierpiący, wszyscy pokonani, Ci, których dola ręką swą macoszą Na dno zepchnęła czarnej nędzy otchłani, Dziś uznożone czola swe podnoszą: I oni — zanim śmierć ich zimna zmiecie, Ze szczęściem poznać chcą się i rozkoszą, Oni, co żyją w podświetlonym świecie Na to, by czoł swych potem zraszać niwy, Albo, od dziecka przy maszyn łomocie, Mdlące mięśnie prężyć, jak ciężcy. Lecz przy ich boku, jak przy Fausta boku, Stoi kusiciel, Książę nienawiści, Z błyskawicami piekielnymi w oku, I marą szczęścia, którego nie ziści, Budzi w ich sercach żądz i klątw pomruki.

Sztuka: To dzisiaj życia treścią jest i sztuki! (Podnosi ramię do góry, obłoki zaciemniają niebo, Faust i Mefistofeles znikają. — Po chwili rozjaśnia się, w głębi widać Hamleta z czaszką w ręku.)

Aktor: Hamlet! W zgorzkniałej, zapadniętej twarzy Wahań i zwątpień wyrte stygmaty I wzrok, co ducha gorączką się żarzy.

Poeta: Bo razem z kirem tej żalobnej szaty Pado na jego bezsilne ramiona — Herkulesowe, olwiane brzemie, Gdy mara ojca własną krwią zbroczona, Z czeluści czyśca wyszła doń na ziemię. O biedny, biedny, komu bracko siły, By spługawiony ojców tron oświecić, Komu się wielkie czyny tylko śniły, Ale nie stało ducha, by je ziścić!

Sztuka: Wam, wielkich ojów synowie, Żadnej się widmo nie jawia? Widmo w koronie na głowie Ofiara zdrad i bezprawia? Głos żaden smutny, a święty Na was nie woła z pod ziemi Narodo! krwią przesiąkniętej?

Czyż nad głowami waszemi Nie wisi straszne pytanie Być albo nie być? — Milezycie? Milczcie! Niech odpowie na nie — Wasze życie!

(Poeta i Aktor stoją w milczeniu: Poeta zakrytą ma twarz rękoma, Aktor oczy w ziemię wbite — Sztuka podnosi ramię, chwila ciemności; Hamlet rozplytna się we mgłę, poprzez którą przeziara sylweta miasta, oświetlona blaskiem księżycy. Sztuka znika.)

SCENA VII.

Poeta, Aktor. Aktor: Zniknęła gdzieś....

Poeta: Rozwiała się jak sen. Aktor: I mnie to wszystko, jakby snem się zdaje

Poeta: A mnie mojąkaj fantazyjnych scen, Nad którą moja myśl w zadumie staje. — Aktor: Dla sztuki tylko zawsze pragnął żyć, Lecz teraz wiem, że sztukę z życiem spleta Nierozzerwana nigdy nicem nieć.

Poeta: Dla sztuki żyć, to znaczy żyć dla świata! Aktor: To z rajskich kwiatów zbierać krople ros Dla ludzkich dusz, co w ziemskiej schną posuszcy; To znaczy mieć anielskiej surmy głos, Którego nawet gromów ryk nie zgłuszcy! (Długa pauza. — Świata.)

Poeta: Za garby wógrz miesięczny zaszedł krag, Przez drzewa, tam na wschodzie brzask się bieli, Opary ranne z mokrych wstają łąk — Aktor: I słońce wnet swym złotym grotem strzeli Do chmur, i krwią je purpurową zbroczy, I spiącej ziemi w sennie zajrzy oczy.

(W głębi widać perspektywę miasta w oświetleniu wschodzącego słońca: mury, dachy, kopuły i wieże płoną coraz jaśniej różanym blaskiem.) Poeta: Już wśchód! I słońce wybliska Z za zębów chmury ogniste — Topnieje gdzieś mgła opalowa, I falą świętych tchnień Rozgania ją ranny prąd wiatru... Aktor: Już wśchód! Nad murami Krakowa Promienny wstaje dzień Otwarcia nowego teatru...

cego we Lwowie, zgrupowało się przedwczoraj wieczorem w sali hotelu „Impérial” grono artystów i literatów, w którym zasiadł zaproszony sędziwy poeta wraz z synami Kordyanem i Romanem. W ciągu skromnej uroczystości szereg toastów. Rozpoczął je Wojciech hr. Dzieduszycki. Przemawiali dalej pp. Juliusz Starkel, Tadeusz Czapski, Kordyan Ujejski, autor *Pierwsiońków*, który wniósł zdrowie artystów dramatycznych, Tadeusz Romanowicz, Zdzisław Onyszkiewicz, Fr. Rawita, Władysław Belza, Platon Kosteki i Chmieliński, który wygłosił „Ojeze nasz” Ujejskiego. W końcu zaś jubilat, Kornel Ujejski, podziękował serdecznie za objawy hojności. Uroczystość zakończyła się o godz. 11 wieczorem.

— Okręgi sanitarne. Na zasadzie postanowień ustawy z dnia 2 lutego 1891 r., Nr 17 dz. u. kr., uchwałił Wydział krajowy, w porozumieniu z namiestnikiem, utworzyć w roku bieżącym okręgi sanitarne w następujących miejscowościach: w Boryniaczach z ryczałtem na podróż 220 złr., w Szczerowicach 400, Toporowie 300, Rybotyczach 250, Krościenku 200, Włodziszku 400, Roźniatowie 400, Janowie 270, Czerniewcu 250, Obertynie 360, Lutowskich 400, Baligródzie 400, Medyce 300, Lubyca 200, Jaślikach 260, Tartakowie 273, Starej Soli 264, Skolem 400, Grębowie 300, Podburzu 365, Słodnicy 400. Plac lekarzy okręgowych ustanawiają wydziały powiatowe. W myśl § 11 ustawy plac lekarza okręgowego nie może być niższą od 500 złr.

— Nowa stacja telegraficzna, połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną, otwartą została w Łobzowie pod Krakowem.

— Spółka handlowa w Zakopanem zawiadamia tych członków, którzyby swojej dywidendy za rok 1892 dotąd nie podnieśli, że mogą się po nią zgłosić do Banku galic. dla handlu i przemysłu (Rynek, 25), gdzie takowa im na okazanie książeczki udziałowej wypłacana zostanie.

— Z uniwersytetu wiedeńskiego. Rodak nasz prof. Nensser miał wczoraj przed południem pierwszy wykład w uniwersytecie, jako następcę ś. p. Kahlera. Studenci powitali profesora grzmiącymi oklaskami i okrzykami, poczem rozpoczął się wykład: „O dygnozie, prognozie i terapii”. W sali znajdował się dziesięć wydziałów medycznych z całym prawie wydziałem, dyrektorowie szpitali i t. d. Po ukończeniu odczytu ponowili się oklaski, poczem profesoriwie składali gratulacje młodemu koleźce.

— Rubinek kościółca. Z Gandawy donoszą d. 14 bm. Ubiegłej nocy banda złoczyńców wdarła się do tutejszej katedry i zrabowała ją doszczętnie. Złodzieje zabrali cały skarbiec i wszystkie cenne obrazy. Wartość skradzionych przedmiotów przynosi pół miliona franków. Dwóch uczestników rabunku udało się już dotąd wykryć i uwięzić.

— Morderstwo w koleji. Z Rotterdamu telegrafują: Podczas przejazdu pociągu pospiesznego z Rotterdamu do Amsterdamu, na krótko przed stacją Herzogenbusch spełnione zostało w przedziale klasy pierwszej tajemnicze morderstwo. Ofiarą jest wytwornie ubrana młoda kobieta, której zwłoki morderca wyrzucił następnie przez okno wagonu na plant. Przesłane zostały w Hrezenbusch i znikł bez śladu. Dotąd nie zdano jeszcze sprawdzić osobistości zamordowanej.

— Ołbrzymi pożar zniszczył w Nowym Jorku papiernię Campbella i Harlanda, fabrykę fortepianów Chostaya, fabrykę mebli Kimballa i kilka wielkich domów. Straty obliczają na półczwartą miliona dolarów.

— Dnia 20 października pochmurno, wieczorem i w nocy deszcz mały; termometr od +2,3 doszedł do +0,1 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 21 października stan jego był 750,1 mm., termometr +7,4 C. Wiatr zachodni.

W niedzielę dnia 22 października: św. Jana Kantego; w poniedziałek dnia 23 b. m.: św. Jana Kapistrana i Seweryna.

Koncert „Lutni”

Pierwszy znak życia dało Stowarzyszenie śpiewackie „Lutnia” w bieżącym sezonie. W oczekiwaniu tak doniosłego faktu, jak otwarcie teatru, przyjechała muzyka, bo uwaga miasta całego zwrócona ku teatrowi, mało troszczy się o rzecz, która prędzej czy później nie minie. Po uroczystym wieczorze na cześć Kornela Ujejskiego, gdzie „Lutnia” ważną część programu wypełniła, nastąpił koncert, i to właśnie w dzień, w którym odbyła się jeneralna próba wobec licznych gości zaproszonych do teatru. — W Paryżu każdy koncert w chwili entuzjazyzmu dla gości rosyjskich zrobiliby niezawodnie *fiasco*, gdyby nie stał w najściślejszym związku z admirałem Avelanem i z jego majtkami, w Krakowie miał publiczność naszą pogodzie najwyżej zainteresowaną się nowym teatrem ze sprawą muzyki bieżącej i zapelniała nadspodziewanie salę Tow. strzeleckiego, gdzie się właśnie koncert „Lutni” odbył.

Powodzenie to należy przypisać w części p. Jerzynie, który w koncercie tym wziął udział. P. Jerzyna jest to śpiewak obdarzony niezaprzeczonym talentem, a talent jego umiał pokonać niejedną niedostatek szkoły — z tą podchodzi, że słuchacz porwany dźwiękiem jego głosu, jego zapalem i intycją, zapomina o niedostatkach i szczerze oklaskuje żywą, prawdziwą i trafną ekspresję. To też zapominamy o stronach młodej dotychczas, a łączymy się z publicznością, która entuzjastycznie oklaskiwała jego występ w prologu i w ary z kurantem ze *Straszego dworu* Moniuszki.

Tak w pierwszym, jak i w drugim ustępie trzymał się liczny chór „Lutni” dzielnie.

O chorze tym należy powtórzyć że pochwałę w utworach Kotarbińskiego, Maszyńskiego i Deibes’a, wykonanych pod kierunkiem p. Steibelta bez zarzutu. Orkiestra pod kierunkiem p. Hocka wykonała bardzo pięknie uverture „Prometeusz” Beethovena, jak również trzymała się doskonale w ustepach zbiorowych ze *Straszego dworu*.

Sprawozdawca wykonał na fortepianie wariacje „Rameau,” etudę Leszetyckiego, na żądanie zaś „alla Toscana” tegoż autora, następnie „Barcarolle” Leszetyckiego i polonez Chopina.

Franciszek Bylicki.

Z TEATRU.

(Próba jeneralna inauguracyjnego przedstawienia). Nie myślę o tej próbie pisać, jak o przedstawieniu, choć, co prawda, był to rzeczywiście spektakl, który — jakby to powiedzieć — miał tylko „tytuł i charakter” próby. Rzecz odwróciwszy, można by zwrócić uwagę na „urzędowość” spektaklu,

który się dziś w tej chwili rozpoczyna, powiedzieli że ten znów ma „tytuł i charakter” przedstawienia scenicznego. Na temat „urzędowości” dzisiejszego przedstawienia daloby się niejedno napisać, można by nawet — biorąc do pomocy listę osób, na nie nie zaproszonych — podjąć próbę zastawienia „szematyzmu sztuki” — ale zbyt uroczysty, zbyt podniosły panna w tej chwili nastroj, aby go mąciły wytykaniem braków, małości itp.

Nie będę pisał o tej próbie ten bardziej, że wszyscy prawie z grających artystów założyli protest przeciw zdradzeniu sekretu, powierzonego wczoraj siedmiuset osobom. Wolno jednak zapisać, że „nowy kurs” w teatrze krakowskim zaczął się zaraz na początku bardzo smutno, bo zupełnym rozdzieleniem między publicznością a artystami. Ci ostatni mianowicie twierdzili jednogłośnie, że „nie słoń”, a publiczność równie jednogłośnie była przeciwnego zdania. Na przyszłość należy unikać tego rodzaju nieporozumień. Dyrekcji zaś życzyć trzeba, aby między publicznością a artystami nie było nigdy nieporozumienia odwrotnego.

Zapewne jednak nikt nie będzie miał przeciw temu, aby już dziś poświęcić słów kilka rzeczy w teatrze bardzo ważnej, na której omawianie nie będzie już nigdy czasu i miejsca. Idzie mi o budkę suflera. Gdyby ona była nawet stokrój piękniejszą od tej, którą widzieliśmy wczoraj na krakowskiej scenie — a przynajmniej, iż o piękniejszą trudno — to i tak będzie zawsze rzeczą trydadką, którą się, jak każde zle konieczne, powinno schować tak, iżby stawszy się jak najmniej zlem, oczom naszym wydało się jak najmniej koniecznym. Otóż budka nasza (tj. budka naszego suflera) jest stanowczo zbyt podniesiona nad poziom sceny. Z łóż proscenowych widać każde obrócenie kartki przez suflera, co nie podnosi zdzierzenia scenicznego. Dalej, budka jest za dobrze akustyczna; jak mi mówiono, nie jest wewnątrz wysłana, co sprawia, że ciągle wydobywa się z niej głuchy jęk. W scenie morderstwa z *Balladyny* byłoby to może nowy i wyborny efekt, nie zużytkowany nawet przez Wagnera, ale w komedii może to być zbyt tragicznym, czyli, co w tym wypadku na jedno wychodzi, zbyt wesołym.

Jedną rzecz, zdaje się, mamy już zapewnioną w naszym teatrze: akustykę. Wyznaję, że przygotowany z góry na „tremę” u grających, zrezygnowałem z góry ze słyszenia czegośkolwiek ze sceny; tymczasem słyszałem tremę wyborczą, co jest także swojego rodzaju przyjemnością, bo jest dowodem wzruszenia aktora, które tak łatwo wczoraj udzielało się słuchającym. Uplynie jeszcze czasu sporo, zanim się do nowej sali przyzwyczaimy, zanim nam ona zniknie zupełnie z oczu podczas gry, co jest koniecznym do artystycznego zado wolenia — ale przywiązywać się do tej świetnej nowej sali zaczęliśmy się już wczoraj: pomagali nam do tego ci, co na scenie mieli taką tremę, jak my w sali. Ulatwili nam nawigację tego stałego, serdecznego, po przez wyniosłe miejsce kapełmistrza sięgającego stosunku między salą a sceną, który w nowym gmachu na nowo powstać musi i rozwijać się. A gdy na tem wyniosłem krzesła zasiadając taki stary, dobry przyjaciel, jak p. Hook, to zdaje się, jakby to był jeszcze jeden „dobry przewodnik” owej łączności między widownią a deskami, które od wczoraj u nas „świat znaczą” jak to już za Szekspirem powtarza dziś Kolega ze wstępnego artykułu.

Nie będzie chyba zdradzeniem tajemnic próby wczorajszej, jeśli się stwierdzi, że publiczność, która do sali wchodziła ze wzruszeniem i ciekawością, opuszczała ją ze wzruszeniem i otuchą. Ufność i wiara w powodzenie, to w właściwie jedyna rzecz, którą możemy ofiarować naszemu teatrowi. Rzeczą jego kierownikowi, rzeczą artystów jest tę ufność usprawiedliwić, a więc spotęgować, a tę wiarę z dziedzin przeczuc znieść w kraj rzeczywistości. Pracować nad tem zaczęli już wczoraj, i dobrze: oto jedyna niedyskrecja, której dziś pozwolić sobie można. Jeśli uważają, że niedyskrecja to wielka, niech sami sobie przypiszą jej winę, niech się gniewają, niech zresztą robią, co chcą, byle jej nigdy nie przeczyli czynem. W tych lamach znajdując z pewnością zawsze słowa życiowe, co nie znaczą słodkie, i szczerze, co nie zawsze oznaczają miłe. Na obojętność narzekać nie będą, a w gruncie rzeczy to jedyną, co jest groźne

—

Otwarcie Teatru miejskiego w Krakowie.

Dla potomności dzień dzisiejszy zapisany zostanie na złotej karcie „Historji Teatrów polskich”; dzisiaj całe społeczeństwo polskie sercem i myślą skupiło się przy nowym gmachu, poświęconym narodowej sztuce przez gminę miasta Krakowa, a dzisiaj w południe uroczystości otwartym. W oznaczonym czasie gromadził się w westybulu elektrycznie oświetlonym uczestnicy uroczystości w galowych strojach. Prawą stronę marmurowej klatki schodowej zajmuje Rada miejska krakowska, zebrała prawie w komplecie, oraz Magistrat krakowski. Po za nim ustawili się dzielnicy, rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy, których pracą i talentem budynek ten wzniesiony.

Przeciwnie skrzydło schodów zajmują naczelnicy władz i dygnitarze, oraz deputacya lwowskiej Rady miejskiej. Przedewszystkiem gości wylizyć należy, a więc zebrał się: p. Wereszyński, członek Wydziału krajowego, hr. Stanisław Badeni i wiceprezydent Rady miejskiej lwowskiej z radnymi Lwowa pp.: Michalskim, prof. Zacharjczewiczem, Gabrynowiczem i Heppem. Obok nich przedstawiciele Akademii Umiejętności pp.: Stanisław hr. Tarnowski, prezes, i prof. Dr Smolka, jenerał sekretarz; dalej mistrz Matejko, J.E. Dr Majer, były dyrektor teatru krakowskiego p. Stanisław Koźmian, historyk teatru polskiego p. Karol Estreicher i Konstany hr. Przedzielski.

Obecny także J.E. Julian Dunajewski, oraz naczelnicy władz pp.: J.E. prezydent Zborowski, wiceprezydent p. Żeleski, p. wiceprezydent Madejewski, rada dworu i prezes sądu karnego p. Brason, starszy prokurator p. Szymonowicz, dyrektor policji Dr Korotkiewicz, naczelnik powiatowej

dyrekcji skarbu p. Krumłowski, prokurator p. Miłniewicz. Radę powiatową krakowską reprezentuje prezes, p. Alfred Miłniewicz. Z Uniwersytetu, oprócz grona profesorów, obecny sekretarz, prof. Dr Cyfrowicz; obecni także reprezentanci wojskowości, mianowicie pułkownik 13 krakowskiego pułku piechoty, p. Höchsmann.

Artystyczne i literackie grono gości z Czech zebrało się przy jednym oknie foyer, mając w ten sposób zapewnienie widok na westybul i na zapelnione wymienionymi wyżej osobami skrzydła klatki schodowej. W tej gromadzie są obecni pp. Edward Jelinek, dyrektor „Narodniego divadła” z Pragi, p. Szubert, referent artystyczny *Narodnich Listów* p. Hupffer, redaktor *Politik* p. Alojzy Czesański. Z Wiednia przybył redaktor *Fremdenblattu* p. Ferdinand Gross. Z gości warszawskich zauważyliśmy pp. Edwarda Lubowskiego, Kazimierza Zalewskiego oraz Maryana Gawalewicza; dalej wiceprezesa *Gazety Lwowskiej*, p. Kazimierza Skórzyńskiego, prof. Dra Ernesta Tilla, oraz wielu obywateli z kraju.

Pierwsze schody, prowadzące do tak zapelnionych skrzydeł wyższych klatki schodowej zajęło w dwu szeregach liczne grono tutejszych reprezentantów sztuki i literatury; tu widzieliśmy między innymi prezesa Kolei literacko-artystycznego, p. Juliusza Kossaka, Władysława Żeleńskiego, p. Zygmunta Sarneckiego i wielu, wielu innych.

Zgromadzenie, wypełniające szczerze cały westybul, oczekiwało przybycia J.E. p. Namiestnika hr. Badeniego; przybył on o godzinie 11 1/2 w towarzystwie p. delegata Laskowskiego, powitany u wejścia przez p. prezydenta miasta Friedleina, dyrektora teatru p. Tadeusza Pawlikowskiego i twórcę teatru prof. Zawiejskiego. P. Namiestnik przeszedł na lewe skrzydło klatki schodowej i tu zajął miejsce. Niebawem przybył także J.E. p. marszałek krajowy ks. Sanguszko, również witany u wejścia.

Przybycie naczelników kraju było hasłem do rozpoczęcia uroczystości. W środku prawego i lewego skrzydła klatki schodowej, stanął p. prezydent Friedlein tuż pod popiersiem ś. p. Kruzera, a obok niego p. prof. Zawiejski.

Pierwszy zabrał głos p. prof. Jan Zawiejski, twórca gmachu i w te przemówił słowa:

Przeżacni zgromadzeni!

Piękny, a starodawny, wiekami poświęcony to zwiędły, że ilekroć razy budynek szlachetnym celem poświęcony, z pomocą Boską ukończony zostaje, ten, który trudne, a odpowiedzialne obowiązki wykonania i ukończenia budowy wziął na się, kłucze od niej uroczystość wręcza właścicieli wi. Dzisiaj uroczysta chwila nastąpiła, i przy padło mi w udziale w rodzinnym mem mieście zadanie uczynić temu wzniesłemu i poważnemu zwyczajowi.

Przeżacni Panowie! Nie dla zwiędziały tylko, ale z poczucia niewypowiedzianej wdzięczności dla tych, którzy mej wiedzy i pracy zaufali, dla tych, którzy mi do ukończenia dzieła skutecznie pomagali, zabrałem tu głos. Tak jest, głęboka wdzięczność tym, którzy wiedzą, obywatelskim poczuciem obowiązku i wreszcie ceną mi przyjaźni dali czekać tej chwili, gdzie mury te naszej umiłowanej polskiej sztuce poświęcone, oddać mogą ukochanemu miastu naszemu.

J śmie Wielmożny Panie Prezydencie! W Twe ręce oddaję ten drogi mi budynek i Tobie tu wyrażam wdzięczność do grobowej deski, za Twą nieocenioną pracę około tego gmachu, i Wam Przeżacni Panowie, członkowie komitetu budowy, którym zawdzięczam, że imię me na tej tablicy wyrytem być mogło, i Wam wszystkim Panowie przemysłowcy i rękodzielnicy, współpracownicy moi, za prace wasze, któreni się wszędzie będę mógł poszczycić. Kłucze do gmachu kazalem wykonać takie same, jak te, któreni otwarto odnowione Kazimierzowskie Sukiennice, ozdobę miasta i drogą pamiątkę naszej przeszłości. Miałem ten myśl, aby wszystkie budynki, przez gminę krakowską dla chwaly naszej Ojczyzny postawione, nie, jednym i tym samym kluczem otwierane być mogły, kluczem, omdykającym podwoje pomników, które po wieki mają być dowodami naszej pracy, naszej wiedzy i naszego patriotyzmu.

Po tem przemówieniu wręczył p. Zawiejski p. prezydentowi na akksamitnej poduszce kłucze gmachu, związane wstążkami o barwach miasta.

Następnie zabrał głos p. prezydent Friedlein:

Dostojni i Szanowni Panowie!

Stoimy w przybytku, który z dawna pożądanym, dziś dokonany niepomiernym trudem i nakładem, oddaje Kraków narodowej sztuce. Jak wielkie jest cywilizacyjne znaczenie teatru, o tem wiele już mówiono i niemniej pisano, tak że słowa moje w tej mierze byłyby wśród dnia jasnego zale dwie dojrzanem światelkiem. Jeżeli znaczenie takie przyznano teatrowi w całym obszarze cywilizowanego świata, to cóż powiedzieć o nim w odniesieniu do naszego kraju? Wszak były czasy, gdy podług zrzadzenia bożego, samą siłą natury zaszczerzone w prawych sercach narodowe uczucia, gnębione bezwzględnie, gdy język, owa najdroższa spuścizna przeszłości, wypędzony ze wszystkich objawów życia publicznego, po katalizyca ledwie jeszcze w teatrze mógł znaleźć jakie takie schronienie. Boleśnie w bratnim uczuciu wspomnieć przychodzi, że i dziś jeszcze w rdzennie polskich dzielnicach panują te smutne stosunki, że nawet i w tem schronisku języka, nie wolno ciepłym słowem przemawiać do serca i sumienia rodaków.

Im boleśniej być musi dla serc naszych bratnich ten ucisk postronny, tem żywszą wdzięcznością muszą być one przejęte dla Tego, pod którego łagodne berło dzielnica nasza koleją losu poddana, niekropowana w prawych swych uczuciach, swobodnie objawiać je może. Wszakże w przeciwnym razie i teatr nie byłby w stanie godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu.

Niech mi więc wolno będzie już w tem miejscu imieniem nietyko miasta, lecz kraju całego złożyć hołd najgłębszej czci i wdzięczności miłośnicemu Monarsze, którego słowo, język przez długie lata ledwie z katalizy i teatru słyszeć się dające, przywróciło w całej rozciągłości w szkołach, sądach i urzędach; z którego natchnienia powstała pierwsza i jedyna w polskich ziemiach Akademia Umiejętności, a skutkiem nieocenionej jego dla nas życzliwości zyskany samorząd, godnie z potrzebami kraju zyskując się może. Niechże więc pierwszy głos wzniesiony w tym przybytku sztuki, będzie wyrazem uczucia, żywnego w sercach naszych dla Najjaśniejszego i Najlaskawszego Monarchy. Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje! (Obecni powtarzają okrzyk z zapalem. Muzyka 13 pułku odegrała hymn ludowy).

Jak każda rzecz, choćby najbawiejsza, spazcona w swoim kierunku, zamiast korzyści szkodzi przynieść może, tak też z pod tej smutnej kłodej i teatr wylęczy się nie da. Czyż jednak dlatego mamy go bezwzględnie potępiać? Czyż na wolność druku mamy dla tego nastawać, że jej nadużyje jaki niesumienny pisarz? Czyż mamy zaniechać uprawy roli, że kłakł trafi się wśród bujnych łąk? — Wszak wszelkie te szkody wprawdzie przytrafiać się mogą, niekoniecznie jednak przytrafić się muszą. — Zabiegi rolnika powściągną szerzenie się chwastu; przeciw wyrykom prasy, stanie publiczne sumienie, poparte stosowną ustawą, a dyrekcya i właściwy komitet teatralny, nie dopuścza tego, żeby scena miała kazić obyczaj, ubliżać religii, drażnić narodowe uczucia, szpecić ojczyzną mowę; a jeżeli tym sposobem oczęści się atmosfera teatru, to już dobra jego strona wystąpi w całej pełni swe go dodatniego znaczenia.

Uznano dawno to prawdę, a za jej uznaniem poszła coraz skwapliwsza uprawa sztuki dramatycznej. Nie tu miejsce wdawać się w dzieje teatru w Krakowie. Z uwagi jednak na dzieło święte dla tej sztuki wzniesione, wspomnieć przynajmniej winniemy o budynkach, w których tutaj aż dotąd chronić się musiała.

Niezbyt to dawne czasy, bo teatr, jak go dziś rozumiemy, powstał dopiero w końcu przeszłego stulecia. — Dał mu przytułek w Pałacu Spiskim gorliwy miłośnik sztuki Jacek Kluszewski, starosta brzegowski. Wszakże polska mowa dopiero w r. 1805 dała się słyszeć w teatrze, a to już nie w szczupłej sali Pałacu Spiskiego, która przy zmagającym się zamiłowaniu liczniejszej publiczności pomieścić nie mogła, lecz w osobnym budynku na urządzenie którego zakupił Kluszewski dwa domy przy placu Szczepańskim.

W tych to domach, przerobionych stosownie, otworzył teatr w r. 1800, który też utrzymywał się tam aż do r. 1830. Wtenczas bowiem nowy przedsiębiorca teatru Jan Mieroszewski, nie mogąc ułożyć się z Kluszewskim, najął opustoszały budynek przy ulicy św. Jana i takowy własnym kosztem na teatr przerobił. Z powodu jednak rozlicznych niedogodności, wynikających z najmu teatralnych budynków od prywatnych właścicieli, ostatecznie rząd Rzeczypospolitej krakowskiej zajął się w r. 1840 wystawieniem, a raczej przeobrażeniem dawnego teatru przy placu Szczepańskim; rozszerzwszy teatr przykupił przyległe kamienicy, utworzył go w r. 1842 i tam dotwał aż do obecnej chwili.

Skromny ten przybytek sztuki dramatycznej miał w ciągu swego istnienia chwile prawdziwej świetności, będąc niejako rozdzielnikiem artystów, zajmujących później pierwszorzędne miejsce nawet w teatrze warszawskim. Co atoli ze względu na budynek mogło wystarczać przy mniejszych podówczas wymaganiach publiczności, to nie mogło czynić zadosyć rosnącym potrzebom sztuki. A przecież nie godziło się zapominać Krakowowi, że był niegdyś siedzibą królów; że i dziś jeszcze jest on księżą stolicą biskupią, mieści w sobie naczelne władze sądowe, liczne urzędy administracyjne, pierwsze w kraju zakłady naukowe i artystyczne, stowarzyszenia poświęcone naukom i sztukom, reprezentacye obywatelstwa wiejskiego, liczny wreszcie zastęp młodych uniwersyteckiej i wykształconego mieszczaństwa; że zatem również ze względu na historję miasta, jak i obecne stosunki, obowiązkiem jest Krakowa dążyć za wszechstronnym postępek. Już też przemawia za tem nie pomalą myśl, że Kraków dla wszystkich dzielnic polskich, przestawszy być stolicą polityczną, nie przestał być niejako sercem i stolicą moralną, do której dąży liczny poczet przejezdnych, ażeby odechnąć w swobodniejszej atmosferze i pokrzepić serca widokiem pomników sławy niegdyś potężnego państwa. Tak więc również duchowy, jak materialny interes miasta wymagał rychłego, ile można, obmyślenia właściwego dla teatru przybytku. Skoro zaś przeobrażenie dotychczasowe okazało się, kosztownem i niedostatecznym, zarząd przeto miasta znalazł się zmuszonym pomyśleć o wzniesieniu budynku, odpowiadającego i potrzebie sztuki i słusznym w tej mierze wymaganiom tak samego miasta, jak i dążących do niego w licznym zastępie rodaków.

Pomijam różność zdań i przewlekłe rozprawy co do wyboru stosownego miejsca; były to wywoły teoretyczne, których trafność lub mylność dziś, po dokonaniem dzieła, daje się prawdziwie ocenić.

Wiągszą atoli, że tak powiem kardynalną trudnością stanowiła kwestya funduszu, potrzebnego na wykonanie zamierzonego dzieła. Gdyby Kraków w koleji zmian politycznych nie był niemal doszczętnie pozbawiony swojego majątku, trudność ta nie istniałaby dla niego; dziś atoli, czerpiąc dochoły jedynie ze źródła obciążającego mieszkańców, wobec świadomości, jakiego zasobu kapitałów wymaga zadosyćuczynienie innym potrzebom miasta, a zwłaszcza warunkom jego zdrowotności, Rada miejska starannie badała, czy wobec tego zgodziłoby się przedsięwzięcie budowę teatru? Wszakże na stronę tego przedsięwzięcia przeważała szaleńcza uwaga: że, gdy wszystko naraz dokonaniem być nie może; sprawa zaś wodociągu, skutkiem coraz nowych pomysłów, ulega nieokreślonej dotąd przewlocce, kiedy tymczasem budowa teatru, mniej zapewne ważna w porównaniu z wodocięgiem, przecież ze względu na stosunki miasta okazała się niezbędną, postanowiono zatem dokonać na razie tego, co dokonaniem było mogło, gdy zwłaszcza nie brakło uzasadnionej nadziei otrzymania na ten cel różnorodnych zaszków, a temsamem zmniejszenia kosztów, które inaczey miasto ponieśćby musiało. Nie wiem, czy bez tej otuchy nie brakłoby odwagi wzięcia się do dzieła?

Gdy tedy wszelkie motywa zgodnie skłaniały do przedsięwzięcia budowy, rozpoczęto ją 26 go marca 1891 i przeprowadzono za uchwałą Rady, pod przewodnictwem dobrze zasłużonego miastu mego w urzędzie poprzelnika, czcigodnego Dra Fel. Szlachetowskiego, z którego daru wynikł też pierwszy zasitek dla przedsięwziętego dzieła.

Nieplonną była nadzieja uzyskania i dalszej pomocy. Wdzięczność nasza w tej mierze zwrócić się musi przedewszystkiem do Twej Osoby dotychczas w naszym kraju Namiestniku CesarSKI. Znana i uznana powszechnie bystrość Twego oka na potrzeby kraju i niezmordowana gorliwość w zarządzaniu tymże nie obca też dla nas, bo wielokrotnie stwierdzona, życzliwość dla tego naszego grodu, oparta na dokładnej świadomości stosunków, w jakich się znajduje, znalazły swój objaw w chętnym, jak zawsze, popieraniu kroków przedsięwziętych w interesie miasta. Zechejcie więc przyjąć serdeczne, to z głębi serca płynące podziękowanie, któremu słaby wyraz daję tu w imieniu Krakowa (brawo).

Nadzieja pokładana w kraju świetnie tu ziszczoną została uchwałą Wysokiego Sejmu, powzięta na wniosek krajowego Wydziału. Inaczey być nie mogło; bo byłoby to sprzeczne z prawem sercem, uczuciem obywatelskiem i patriotyzmem mędzów dźwierzających w swym ręku naczelną władzę samorządu kraju.

Troskliwi w ogóle o postępek jego dobrobytu, nie mogli oni być obojętnymi dla miasta, na którego murach i pomnikach zapisane są jasne i chmurne koleje całego narodu.

Dziękuję wam zatem czcigodni Mężowie! dzięki przedewszystkiem Tobie dostojny Marszałku przewodniczącemu w Sejmie i Wydziale, którego światłej rady i serdecznego udziału nigdzie nie zabrakło, gdzie rozum i serce wskazywały tego potrzebę w interesie kraju (brawo).

Skronna ale błoga w skutkach swego działania krakowska Kasa oszczędności nie została też obojętną dla dzieła, za którego przedsięwzięciem przez usta swego dyrektora, czcigodnego Franciszka Słęka, sama przemawiała. Komuż tajemna jest jego biegłość i gorliwość w zarządzie tej instytucji, bezwzględne poświęcenie jej pracy i czasu swojego, a zarazem jego prawe obywatelskie uczucie; jemu też należy się od nas serdeczne podziękowanie (brawo).

Oprócz instytucji publicznych nie brakło mniejszych lub większych ofiar od osób prywatnych. Znajdą one w ogólnem sprawozdaniu o wzniesieniu tego przybytku sztuki należne uznanie.

Nie dopełniłbym jednak swego obowiązku, gdybym z tego miejsca pominął miłoczenie ofiarę, godną tego odznaczenia tak ze względu na swą rzeczywistość, blisko 100,000 złr. dochodzącą wartość, jak niemniej ze powodu się do niej sere w dalekich stronach rosyjskiego Podola. Trzebaż lepszemu dowodu, jaki odzwę wywołało w sercach rodaków dzieło świeżo dokonane? Tym wspaniałym dobroczyncą był niestety już dziś nie żyjący obywatel Karol Kruzer. Czynu tak szlachetnego godnie miasto zawdzięczyć nie może, jak zamieszczając popiersie dawcy w wstępie przybytku, do którego wzniesienia tak hojnie się przyłożył, zapewniamy mu czesę i wdzięczne wspomnienie w dalekiej przyszłości. (Brawo).

Cóż mam powiedzieć o zasłudze tych szanownych Panów, którzy oparci na zapewnionych środkach, użył ich nadali kierunek i myśl w Radzie miejskiej powziętej w wykonanie wprowadzili. Wdzięczne w tej mierze uznanie wyrażam imieniem Rady miasta gorliwym w wykonaniu swojego zadania członkom komitetu budowy, a jeżeli wzniesiona budowla, zyska należne uznanie w mieście i narodzie, będzie to najlepszą nagrodą dla twórcy dzieła, naszego rodaka architektki profesora Jana Zawiejskiego, bo wraz z temi murami imię jego przejdzie do potomnych. (Brawo).

Miasto, wnosząc przybytek dramatycznej sztuce, spełniło swój obowiązek, nie wątpi zaś, że i ci, których praca ma mu dopiero nadać życie i znaczenie, staną na wysokości swojego zadania.

Widzieliśmy, jak wielkim być może znaczenie teatru pod rozumnym i sumiennym kierunkiem, niechże więc pod bacznym okiem dyrekcji, obok rozrywki, przysparza na obficie duchowego pokarmu dla rozumu i szlachetnych popędów dla serca, a kierunek taki zyska wdzięczne uznanie miasta i narodu, a wtenczas i dziełu samemu, w prawej myśli wzniesionemu, jak każdej poczciwej sprawie, nie braknie błogosławieństwa Bożego. (Brawo).

Z miejsca, zajmowanego przez siebie na lewym skrzydle schodów, przemówił J. E. ks. Sanguszko, marszałek krajowy, temi słowy:

Kładę myślę o teatrze krakowskim, staję mi mimowolnie żywo przed oczami moje lata dziecinne.

Teatr stary krakowski był pierwszy, który widziałem. W nim obudziła się myśl moja. Dla dziecka polskiego myśleć — to marzyć. W starym teatrze krakowskim, na tle dawnego Krakowa, zacząłem myśleć i zacząłem marzyć.

Jakkolwiek moje marzenia ówczesne nie ziściły się, to znova stało się od tego czasu nie jedno, czego się spodziewać nie można było. Do tych rzeczy, których wówczas nie można było się spodziewać, a które przecież się stały, należy rozwój i rozrost Krakowa.

Kraków z przed 40 laty miał cechę zupełnie inną jak dzisiejszy.

Wyglądał jak wspaniała ruina, jak piękny zabitek przeszłości, jak królewna, która tem więcej uderzała dostojnością, że była okryta lachmanami. Na ulicach przechodziło mało, na przeciwnych stronach płynęło spokojnie życie rodzinne, proste i nie wystawne, a przecież bardzo towarzyskie. — Może właśnie dlatego było to życie tak towarzyskie, że nikt się nie sadził.

Spotykałes tu mnóstwo postaci oryginalnych i interesujących, o silnem piętne osobistem, niektóre z nich bardzo niepospolite, a nawet znakomite.

Byli to po części rdzenni Krakowianie, o części przybysze z różnych stron Polski, robotnicy naszych burz politycznych. Byli tam i Indzie nauki, o wiedzy obszernej nieco encyklopedycznej, każdy z osobna w samotności swoich pracowni, zmundnie zbierali owoce swej pracy — i zostawili po sobie niektóre pomnikowe dzieła.

Dziś czasy się zmieniły i Kraków w nich. Miasto się zabudowało, rozszerzyło, upiękniżyło, nabrało podobieństwa do wszystkich miast europejskich.

Przy tem przeobrażeniu swej zewnętrznej postaci, Kraków nie zapomniał na szczęście, że musi pozostać Krakowem.

Przeobrażenie szaty królewnej przedstawiało i przedstawia jeszcze pewne niebezpieczeństwa. Zdejmując z niej szlachetne lachmany, a nie mogąc ubrać ją istic po królewsku, było niebezpieczeństwo, że jej powierzchowność spowszednieje, że jej szlachetne oblicze spowszednieje. To się jednak, w ogóle biorąc, nie stało.

Ludzie także się zmienili, a najprzód jest ich o wiele więcej — straciła za to na oryginalności. Potrzeby życia i komfortu wzrosły niepomiernie, jak wszędzie, prostota znikła, a inne miejsca zebrań zastąpiły życie rodzinne.

Życie towarzyskie także słabszem bije tętnem; może dlatego, że wymagania wzrosły. Nauki zajął nowy blaskiem; już nie jednostki, lecz całe zastępy ludzi zamienionych pracują nad ich rozwojem, szeregowani przez Akademię, podzieleni na specjalności, kroczą oni krokami różnym i pewnym po bitych szlakach metody.

Wreszcie utworzenie szkoły Sztuk pięknych, z genialnym mistrzem na czele, dodało miastu blasku artystycznego.

największy skład fortepianów, pianin i fiszharmonij. Sprzedają, zamienia i wynajmują. Przy odpowiedniej gwarancji sprzedają na raty. J.P. (1893 22 62)

Księgarnia antykarska Maurycego Prokesza
w Krakowie, ul. Szeńska 17,
kupuje książki naukowe, historyczne, beletryzyczne i podręczniki dla słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego, pojedynczo i we większej ilości — również sprzedaje takowe po cenach przystępnych za gotówkę lub na spłaty. Firmy nakładowe i antykarskie uprasza o nadesłanie katalogów. J.P. (2388-2-3)

Za pośrednictwem
Biura Stowarzyszenia Nauczycielek
w Krakowie, ul. św. Tomasza Nr. 8,
szukają umieszczenia następujące osoby:
3 nauczycielki Polki z wyższym wykształceniem, z pensją 400 zł.;
3 bony Francuzki z pensją od 200—300 zł.;
bona Francuzka znająca krawiec zysną;
2 nauczycielki Francuzki z pensją 300 i 500 zł.;
3 nauczycielki Polki z patentami rządowymi;
nauczycielki do początków;
osoby do towarzystwa;
bony Polki i bony Niemki, chlubnie polecane. (2400-3-3)

EINE DEUTSCHE wünscht Lektionen in deutscher Sprache, täglich eine Stunde, gegen monatliche Vergütung von 6 Gulden. Sławkowskagasse Nr. 22, I. St., zu sprechen Donnerstag und Montag von 3—4. (1907-2-3)

Wysoką prowizję, przy zdolności tak-
ajentem za sprzedawanie prawne do-
zwolonych losów na spłaty. — Oferty przyjmuje
Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Comp., Budapest. (2228 7-12)

F. CEMBRONOWICZ
majster szewski
w KRAKOWIE,
ulica Floryńska Nr. 26
Poleca (1740-20-)
w doborowym zapasie obu-
wiesi własnego wyrobu dam-
skie od 3 złr. 25 ct., mę-
skie od 4 złr. 25 ct., buły
od 3 złr. 50 ct. i wyżej
stosownie do wymagań
oraz przyjmuje do reperacji
obuwie męskie, damskie i
kalosze.

Bernard Kauffmann
w Krakowie przy ul. Poselskiej Nr. 9,
telefonu Nr. 153,
ŻYRO CONTO
AUSTR. WĘGIER. BANKU,
przyjmuje zlecenia na giełdę
wiedeńską i berlińską za
przystępną prowizję, kupuje i sprze-
daje wszelkie papiery i mo-
nety wartościowe na stały
rachunek. (2127-11-15)

BOLESŁAW GLINIECKI
PIERWSZY GŁÓWNY
SKŁAD BRONI
I WSZELKICH
przyborów myśliwskich.
Przybory do szermierki i podróży.
Kraków, ul. Szeńska L. 23.
Cenniki ilustrowane darmo i opłat.
JP. (2306-31-72)

Specjalne urządzenia dla gorzelni i browarów
tudzież ich kompletne urządzenia, aparaty
wazkiego systemu, kotły parowe, maszyny
parowe i pompy, panwie browarniane, chło-
dniki, aparaty zacierowe, Henzego i par-
niki kości, zbiorniki do spirytusu, parowe
parzelnie kammy dla wytwarzania karmy dla
bydła, szczególniej praktyczne dla dworów,
gdzie niema gorzelni, rekonstrukcje starych
aparatów i wymiana starej miedzi po naj-
wyższych cenach na nową robotę, tudzież
reparacje lokomobil. (363 3-52)
Do wykonania powyższych przedmiotów
ze zapewnieniem najrzetelniejszej obsługi
polecą się PP. Gospodarzom i Fabrykantom
Jan Ochsner
w Biały pod Bielskiem.

CZOKOLADA
JORDAN & TIMAEUS
KAWY I NADWYBNIENI DOSTAWICOM
W WIEDNIU, PRINCE BODENRACH BUDAPEST
KAKAO
PRAWDZIWIE ODKUSZONE
(2345 4-52)

Porter Imperial
najlepszy angielski, (2394-3-6)
od Barclay Perkins & C. w Londynie,
w ciałych, pół i 1/2 butelk. hurtownie i częściowo
w Magazynie Win i Herbat
Juliusza Groszego
w Krakowie, Pałac Spiski.

Dr WŁAD. RASCHKE,
arcykسیاذęcy doradca prawny
i adwokat w Żywcu,
poszukuje koncypienta.
Warunki: dwuletnia praktyka adwoka-
cka, i znajomość języka polskiego i nie-
mieckiego. (2403-3-3)

DO HANDLU
Michała Karasia
w Krakowie, Mały Rynek L. 7,
potrzebny jest praktykant z u-
kończoną 2 klasą gimnazjalną lub realną.
Zamiejscowci mają pierwszeństwo. (2436-2-3)

Poszukuje się
dobrego świeżego masła.
Cenę za 1 kilogram oraz produkcję
dzienną podać należy pisemnie do A-
ministracji „Czasu“ pod liter.
A. B. 2383. (2383 3-3)

Gal. akc. Towarzystwo handlowe
we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 3,
poleca na sezon bieżący:
sztuczne nawozy,
jakoto: superfosfat, mączkę ko-
ścianą, guano-superfosfat, żużle
Thomasa itd., z gwarancją składników
na podstawie analizy chemicznej.
Szczegółowe cenniki na żądanie darmo
i opłatnie.
Wielkim odbiorcom (po kilka wagonów)
znaczący rabat. (2072-16-16)
Maszyny rolnicze.
Zboże na zasiew.

Zmiana lokalu!
Niniejszem mam zaszczyt donieść
Szan. Publiczności i Wieleb. Ducho-
wiństwu, iż moja
pracownię studniarską
w Krakowie
przeniósłem z ul. Straszewskiego 26
na ulicę Długą pod Nr. 24
(wejście także z ul. Krowoderskiej).
JAN PIWOWADZKY,
(2134-6-6) STUDNIARZ.

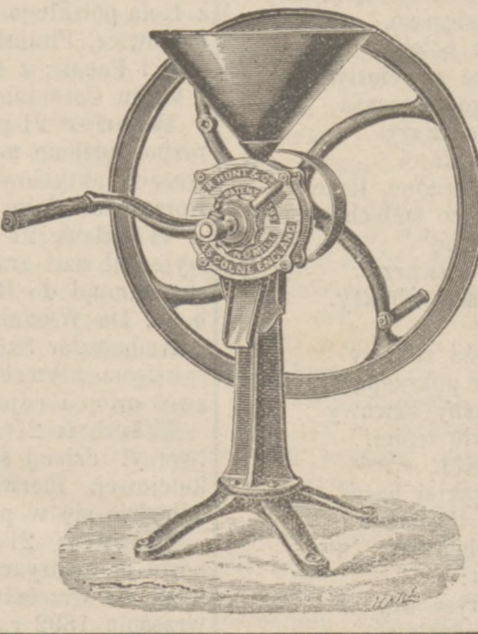
Papier klosetowy 15 c.
Schottwäner Papierfabrik.
Wien, VII., Kaiserstrasse 76.
2'04-98.)

Kakao. Czokolada
MAESTRANI
najlepsza i najslynniejsza
czokolada szwajcarska.
Poręczona czyste kakao
i cukier. (1990 9-21)

KAŻDY,
kto zajmuje się slyn-
nym proboszczem
i jego skutkami leczniczymi, graniczącymi
z cudami, niechaj zażąda z księgarni
Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie
darmo i opłatnie broszurę o Kneippie (64
str. z wieloma rycinami). (1261-12 16)

CIĄGNIENIE już we CZWARTEK!
Losy Innsbruckie po 50 ct.
Główna wygr. 50.000 zł. wal. austr.
Losy te po 50 c. polecają w Krakowie: Józ. Altstädter, St.
Feintuch, J. M. Grajowar, A. Holzer, Z. Molkner, A. Eibenschütz, Z. Gieł-
mann, A. L. Hochwald, Albert Mendelsberg, A. D. Trinkenreich. (2100-21-1)

SKŁAD
FORTEPIANÓW
B. GABRYELSKIEJ
KRZYSZTOFORÓW
KRAKÓW
a) Z dniem
pierwszego Sierpnia roku 1891-szego
sprzedaje wszystkie nowe fortepiany i pianina mo-
jego składu 5%, poniżej cen fabrycznych i zadawaniom się
reszta otrzymanego od fabrykantów rabatu. Ze tak jest rze-
czywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już znie-
sioną się wprost z fabryką, które każdemu jaknajchętniej ułatwiam, jużto cen-
ników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. —
b) Częścią reszty, która mi
bata, optacam wszystkie ko-
dzia muzycznego od fabry-
czenia. c) Na żądanie wy-
nina ze wskazanej mi fa-
zanym miadrem i sprze-
warunkach, na których
zyczne znajdujące się
żydy więc taki fortepian,
kosztuje na miejscu we
opakowaniem i dostawą
sztowaty 430 złr. —
i odstawiam aż do Tar-
wszystkie nowe, nawet
muzyczne mojego skła-
od złr. 300 i pianina od
20-letnią. e) Każde na-
u mnie (albo w moim skła-
fabryce za moim pośred-
ctwem) przyjmuję napowrót
w tej samej cenie, w jakiej je sprzedam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego za-
żąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. f) Sprzedając fortepiany i pianina
na raty (choćby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa
więcej, jak sprzedając je za gotówkę. g) Narzędzia muzyczne uży-
wane wymieniam za dopłatą na nowe. h) W sprzedaży
fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis
pośredniczę zupełnie bezinteres-
ownie. (208-38-)



Młyny angielskie ręczne i kieratowe do mie-
lenia wszelkich gatunków zboża, kuku rdzy
i bobu na mąkę — Mi carne — Kieraty —
Wialnie i Tryery do czyszczenia zboża —
Prasy Blunta do zielonej psy — Aparaty
do parzenia karmy dla bydła — Plugi wszel-
kich gatunków — Brony do orki i do łąk —
Sieczkarnie angielskie — Kraja-ze do bu-
raków — Wózki do przewożenia zboża w
szpiechlerzach — Gniotowniki angielskie —
Koryta dla karmy trzody — P. mpy do gno-
jówki — Łopaty do ziemniaków i bur-
aków — Noże amerykańskie do siana —
Naczynia na mleko — oraz wszelkie inne
do gospodarstwa potrzebne narzędzia rol-
nicze z najrenomowańszych zagranicznych
fabryk — po umiarkowanej cenie p leca

J. B. Prüwer
w Krakowie. (2160-6-6)

Wiedeń — „Hôtel Métropole“.
RINGSTRASSE, FRANZ-JOSEFS QUAI.
Wielki pierwszorzędny hotel.
300 pokoi i salonów (od 1 złr. wwyż), winda osobowa, czytelnia z dziennikami wszelkich krajów
(także „Czas“). Wspaniałe podwórze ozkone. Kąpiele Dunajowe i biuro teleg. w hotelu. Stacys
tramwajowa przed hotelem, omnibus hotelowy na dworcach kolejowych. Pray dłuższym pobyci
zniżone ceny. (217 60-74) E. Speiser.

LE GRIFFON
PRAWOZYNY FRANCUSKI PAPIER
NAJLEPSZY
NAJPOSZUKANSZY
CYGARETOWY PAPIER
ZWAZAC NA MARKE.
STRZEZ SIĘ PRZED WSZELKIMI NASTAADOWANIAM!

Każda Dama ŻYCHY SOBIE SZYROWY
STANIKA bez FALDOWANIA!
Tylko przez patent, reformowane haftki Pryma można to osiągnąć!
Najdoniońszy wynalazek w dziedzinie mody.
Stanik z dotychczasowymi haftkami | Stanik z haftkami reformow. Pryma
po 4 tygodniowym tylko używaniu | po 6 miesięcznym używaniu.

Szpary i fałdy są wszędzie. | Leży bez szpar i fałdów jak nowy.
Patent. reform. haftki Pryma
nie zaginają się, nie popuszczają, nie otwierają się same z siebie. Bez mierzenia stoją
ściśle naprzeciw sobie, dlatego nierówne przyszycie i krzywe leżenie stanika jest niemożliwe.
Dla sukien domowych, do prania i do roboty prawe niezbedne.
pranie i żelazko nie im nie szkodzi. Stanik podwójnie długi trwa i zachowuje
nawet przy robocie i silnym ruchu dobre leżenie.
Na trwałość inżne niż wszelkie inne zapinania, gdyż po zużyciu sta-
nika mogą być znów odrotute i na nowo używane.
Każda oszczędna gospodyni domu powinna zatem kupić za 20 c.
i przyzysać do starego — każdy zadziwi się nad pięknym leżącym stanikiem jakby ulany.
Przyszycie łatwe wede sposobu szycia przypiętego na każdej kartce. (2346-2-12)
Do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach przyborów krawieckich
i towarów krótkich.

Hotel Stadt Frankfurt
w WIEDNIU, I., SEILERGASSE Nr. 14.
Wykwintny dom pierwszorzędny w środku miasta z wszelkim komfortem. Pokoje
od 2 zła. w wżyz. Za uslugę nie liczy się.
Hidrauliczna dziwnia osobowa. (2343-9-27)

ASTMY I KATARY
leczą się przez używanie i prosku tak zwanych
FUMIGATEUR ESPIC
DUSZNOŚĆ — KASZLE — KATARY — NEURALGIE
W Paryżu sprzedaje hurtowo J. Espic, ul. St-Lazare, 20; we Lwowie: w aptekach
PP. Mikolascha, Ruckera i Wewiorskiego; w Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego i Redyka.
Wymagaj podpisu jak obok na każdej rurce. — Medal siozy na Wystawie Powzecznej 1889 r. Horsz Goubaure.
(2352 2 5)

ZASTĘPUJE MACHINY PAROWE
bez urządzania kotłów, bez niemił dymu, bez pilnowania,
bezpieczny, bez hałasu, znacznie mniejsze kosza ru-bn.
OTTO NOWY MOTOR GAZOWY
i leżący, dla elektrycznych lamp
stojący żarzący, także dwucylindrowy
o sile 1/3 do 100 koni.
FABRYKA MOTORÓW GAZOWYCH
LANGEN & WOLF w Wiedniu, X., Laxenburgerstrasse 53.

SKŁAD MELBI I LUSTER
Mendla Pama w Krakowie,
Rynek Nr. 12,
poleca się Szan. Publiczności w celu zakupu
i wypożyczenia mebli po nader umiarkowanych
cenach, również podejmuje się wszelkich urządzeń
apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie
skr mynych. (878 29-52)

Rączki do piór
w każdej cenie i niezrównanie bardzo trwale wykonane,
polecają obok swych oddawna uznanych wyrobów
piór stalowych
Carl Kuhn & Co.
WIEN.
Do nabycia we wszystkich handlach przyborów
piśmiennych. (1538 8-8)

OD ROKU 1868 UZNANE.
Bergera lechn. MYDŁO SMOŁOWCOWE.
Przez słynnych lekarzy polecane, bywa używane prawie we wszystkich państwach Europy
z światnym skutkiem na
WSZELKIE WYRZUTY SKÓRNE
szczególniej na przewlekłe i naszarpane się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na
czernienie nosa, odmarznięcia, pocienia nog łupież na głowie i brodzie. — **Bergera mydło**
smołowcowe zawi ra 40% smółcowe drzewnego i wyróżnia się znacz-
nie między wszelkimi innymi mydłami smółcowymi w handlu. Celem ochronie
sła się przed fałszowaniami należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smo-**
łowcowego i uważać na wydrukowany obok znak ochronny, tudzież na wytruko-
waną broszurę w Opawie u Feitzing'ra — **W uporczywym czerpieniu**
skórnym używa się zamiast mydła smółcowego skuteczenie
Bergera mydła smółcowo-siarczanego.
Jako łagodniejsze mydło smółcowe do usunięcia wszelkich **NECZYSTOŚCI**
CERY, na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia
i kąpiei dla codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące,
Bergera glicerynowe mydło smółcowe.
Cena sztuki każdego gatunku 35 cent. wraz z broszurą, 3 szt. 1 złr., 6 szt. złr. 1-90.
Z innych mydeł **Bergera** poleca się następująco, zaslgnające na uwagę: **Mydło ben-**
zowe dla udelikatnienia cery; **mydło borakowe** przeciw wypryskom; **mydło karbo-**
lowe do wygładzenia cery i blizn po ospie i jako mydło odwianające; **mydło ichtyoliowe**
na reumatyzm i czerwoność twarzy; **Bergera ichtyoliowe mydło do kąpiei** i ichtyoliowe
mydło toaletowe; **Bergera mydło dla małych dzieci** (25 c.); **mydło pięgowo-**
barzdo skuteczne; **mydło tanninowe** przeciw pocieniu nóg i wypadaniu włosów; **mydło**
do zębów, najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem wszystkich innych mydeł **Bergera**
zwracamy uwagę na broszurę. Należy żądać zawsze **mydeł Bergera**, gdyż istnieją
tęzne naśladowania bez skutku.
Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp. w Opawie,
odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farma-
ceutyecznej w Wiedniu 1883 roku.
Składy w Krakowie mają pp. aptekarze W. Redyk, W. Borkowski, E. Gockmar,
K. Wiszniewski, F. Sobierski, J. Trauczyński, R. Wilczyński, Leo Rosner; w Wilezowie B.
Mieczyski; w Bochni M. Gatty; w Tarczowie J. Sokalski, L. Traunglas; w Rzeszowie A.
Karpinski; w Nowym Sączu R. Jakubowski, W. Filippek; w Starym Sączu J. Macudziński;
w Chrzanowie F. Wloeki; w Oświęcimiu A. Polasek; w Żywcu D. M. tuła, L. Graff;
w Sędziszowie J. Jaskiewicz; w Jasie R. Palch; w Wadowicach J. Macudziński; dalej
we wszystkich aptekach galicyjskich. (705 24-24)

Uznana najlepszą, prawdziwą francuską
bibulką do papierosów jest
„LE GLORIA“
firmy
Józef Bardou & Fils
w Perpignan-Paryżu.
60 złotych medali, 16 dyplomów honor., 2 dyplomy
„hors concours.“
„LE GLORIA“ bibulka do papierosów przewyższa niezaprzeczenie
wszystkie dotychczas istniejące bibulki cygaretowe pod
względem **dobroci i delikatności.**
„LE GLORIA“ jest tylko wtedy prawdziwa, jeżeli każda pojedyncza
książeczka ma napis firmy **Józef Bardou & Fils.**
„LE GLORIA“ bibulka cygarekowa jest do nabycia zarówno z gładkim
jak też dziurkowanym (perforowanym) brzegiem.
„LE GLORIA“ nabyć można także w **tutkach w znakomitym**
dotychczas niezrównanym **gatunku.** (1027-25 25)
„LE GLORIA“ bibulka cygarekowa i tutki są do nabycia w każdym
handlu norymberskim i hurtownym pa-
piernu, tudzież w każdej trafice cygar.

KSIEGARNIA KATOLICKA Dr. Wład. Miłkowskiego w Krakowie

Na otwarcie Nowego Teatru. Nadzwyczajny numer Czasopisma technicznego

OSTRZEŻENIE. Na niewłaściwe i co najmniej zbyteczne "Ostrzeżenie"

Leśnika zawodowego, do pomocy, potrzebuje każdego czasu Zarząd dóbr Rabka.

A. Szafranski w Krakowie, Rynek gł., linia A-B, Nr. 37.

Wielki wybór na damskie suknie otrzymał w wielkim wyborze i poleca KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

O. Lederhofer w PRADZE, Brenntegasse Nr. 23. Cenniki darmo.

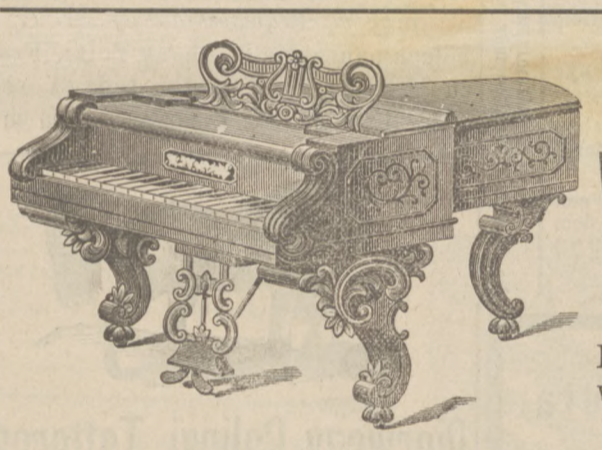
FILIGRANOWA ROBOTA. Wszelkie przybory tudzież gotowe przedmioty

Doniesienie. Z wystawionych przezemnie dokumentów sprzedaży Nr. 1 do 30.000 jest znaczna liczba

14 głównych wygranych w jednym roku w ogólnej ilości około zła. 400.000 zła.

KSIEGARNIA Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie. BIURO NAUCZYCIELSKIE Stefania SZUREK w Krakowie.

LAMPY DITMARA NA WSZELKIE CELE OŚWIETLENIA! LAMPY STOŁOWE * LAMPY WISZĄCE * KINKIETY * LAMPY ŚCIENNE,



Skład fortepianów, PIANIN I HARMONIUM Wiktora Barabasza i Sp. w Krakowie

Na dni Zaduszne w ogrodzie naprzeciw Cmentarza krakowskiego

J. ANDIELA nowo wynaleziony proszek zamorski zabija z pewnością pluskwy, pęchy, karakony, mole, mrówki,

Deutscher Unterricht. Nachhilfe für SchülerInnen und Schüler. Vorbereitung zum Maturitätsexamen

ERNEST SCHUSTER, zakład artystyczny w Wiedniu, IV., Belvedergasse 20, obrazy religijnych

Na sezon jesienny i zimowy. Skład fabryczny Sukna, Kortów, Kamgarnów i Szewiotów.

Molla Proszki Seidlckie Tylko prawdziwe, jeżeli na etykiecie każdego pudełka jest wydruk orzeł i firma A. Moll.

Zmiana lokalu. MAGAZYN narzędzi chirurgicznych Józ. Witoszyńskiego

BOL ZEBOW każdy i najsilniejszy usuwa natychmiast i na zawsze stłumy "LITON"

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w KRAKOWIE, Rynek, dom własny L. 25.

RESTAURACJA POD ROZĄ. Z dniem otwarcia teatru urządziłem na ogólne żądanie moich gości kolacje à prix fixe

APTEKA "POD KORONĄ" Józefa Trauczyńskiego w Krakowie, Rynek gł. L. 22, vis-à-vis Ratusza.

Wystawa nieustająca Wyrobów stolarskich, tapicerskich i tokarskich Związku stolarzy krakowskich

TOWARZYSTWO AKCYJNE dla wodociągów, zakładów gazowych i ogrzewań w Wiedniu, I., Schwarzenbergstrasse 1-3

bezwonne patent. KLOZETY z podściółką torfową uznanego systemu